

# Kryptonim „Pożar”. Rozpracowanie i likwidacja ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego Józefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” (1956–1963)

Kręgosłup podziemia niepodległościowego działającego po wojnie w Polsce władze komunistyczne złamały w wyniku akcji amnestyjnej uchwalonej 22 lutego 1947 r., a przeprowadzonej w marcu i kwietniu tego roku. Z jej „dobrodziejstw” skorzystało kilkadziesiąt tysięcy osób. Część postanowiła pozostać w konspiracji i kontynuować z góry skazaną na klęskę walkę z bronią w ręku. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych w tzw. grupach przetrwania walczyło na terenie kraju około stu partyzantów. W wyniku działań komunistycznego aparatu represji z każdym rokiem ich szeregi szybko topniały. Zapewne w 1956 r. nie było ich więcej niż kilkunastu. Niektórzy z nich nie skorzystali z kolejnej amnestii z 27 kwietnia 1956 r. i nadal pozostawali w ukryciu, mimo iż w Polsce w 1956 r. zaszły poważne przemiany polityczne. Rozpoczął się proces „odwilży”, a zakończył okres państwa totalitarnego. Tysiące osób skazanych za działalność antykomunistyczną w latach czterdziestych i pięćdziesiątych na wieloletnie wyroki pozbawienia wolności na mocy amnestii opuściły więzienia. Bardzo poważne zmiany nastąpiły również w aparacie represji, który w głównej mierze odpowiadał za terror lat poprzednich. Wydawałoby się, że ludzie nadal się ukrywający postanowią z tych zmian skorzystać i powrócą do normalnego życia. Wielu z tych, którzy mogli to uczynić, nie ujawniło się, pamiętając o poprzednich amnestiach, których postanowienia komuniści brutalnie łamali. Pozostanie „poza nawiasem prawa” musiało się dla nich skończyć tragicznie. Z 2 na 3 marca 1957 r. we wsi Jeziorko koło Łomży grupa operacyjna Służby Bezpieczeństwa-Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zabiła ppor. Stanisława Marchewkę „Rybę”, ostatniego żołnierza podziemia na Białostoczczyźnie. W dwa lata później 11 lutego 1959 r. we wsi Kulno niedaleko Leżajska SB aresztowała Michała Krupę „Wierzbę”, a 31 grudnia 1961 r. w Hucie Krzeszowskiej, w powiecie biłgorajskim, ujęto Andrzeja Kiszkę „Dęba”. Niemal dwa lata dłużej przed pościgiem SB

udawało się uchodzić sierż. Józefowi Franczakowi „Lalkowi”, „Lalusiowi”<sup>1</sup>, którego śmierć 21 października 1963 r. we wsi Majdan Kozic Górnych koło Lublina stanowiła symboliczny koniec dziejów podziemia niepodległościowego w Polsce. Jak to możliwe, że 18 lat po wojnie SB nie potrafiła doprowadzić do schwytania lub likwidacji Franczaka?

Poniższy tekst odtwarza przebieg rozpracowania operacyjnego Józefa Franczaka, prezentuje metody stosowane przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i skalę działań podejmowanych dla osiągnięcia zamierzonego przez aparat represji celu. Jako ramy czasowe artykułu przyjęto okres od uchwalenia ustawy amnestyjnej z 27 kwietnia 1956 r., która dawała szansę na ostateczne zakończenie działalności konspiracyjnej, do 21 października 1963 r.

## Rozpracowanie

Formalne rozpracowanie Józefa Franczaka zostało zapoczątkowane 16 listopada 1951 r. przez Referat III Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Trwało ono przez kolejnych 12 lat. W okresie tym działania przeciwko ukrywającemu się prowadził przede wszystkim PUBP w Lublinie (po zmianach organizacyjnych w 1955 r. Powiatowy Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego, a od 1957 r. SB działająca w strukturach Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej oraz powiatowe odpowiedniki w Bychawie i Krasnymstawie. Działania były koordynowane kolejno przez Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i SB Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie.

Na podstawie doniesień napływających od agentury, a zawartych w sprawozdaniu z grudnia 1960 r., wynikało, że Józef Franczak poważnie zastanawiał się nad skorzystaniem z amnestii uchwalonej 27 kwietnia 1956 r. W rozmowie z jednym ze swoich współpracowników powiedział, że jeśli miałby gwarancję, iż po ujawnieniu się otrzymałby wyrok mniejszy niż 15 lat więzienia, to zdecydowałby się na ujawnienie. Zapewne nie wiedział dokładnie, o co był podejrzewany przez

---

<sup>1</sup> Józef Franczak „Lalek”, „Laluś” (1918–1963) – ur. w Kozicach Górnych, pow. lubelski, pochodzenie chłopskie, sierż. Wojska Polskiego. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Piaskach wstąpił na ochotnika do Szkoły Podoficerskiej Żandarmerii w Grudziądzu. Do 1939 r. jako podoficer zawodowy służył w żandarmerii na Wołyniu. We wrześniu 1939 r. na Kresach Wschodnich wzięty przez wojska sowieckie do niewoli, w której zbiegł po kilku dniach. W rodzinnych stronach związał się ze strukturami konspiracyjnymi Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej. Pełnił funkcję dowódcy drużyny, a następnie dowódcy plutonu. Po wkroczeniu armii sowieckiej w sierpniu 1944 r. wcielony do organizowanej przez komunistów 2. Armii WP. Do stycznia 1945 r. stacjonował w Kąkolewnicy, gdzie sąd polowy skazywał żołnierzy AK na kary śmierci. W obawie przed wykryciem jego wcześniejszej działalności zdezerterował. Ukrywał się w Łodzi, a następnie w Sopocie, gdzie pod fałszywym nazwiskiem (Józef Bagiński) pracował zarobkowo. Po powrocie na Lubelszczyznę, w czerwcu 1946 r. aresztowany przez grupę operacyjną Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. Podczas ucieczki wraz z innymi ujętymi zabił czterech funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Od początku 1947 r. w oddziale partyzanckim kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, dowódca jednego z trzech kilkusobowych patroli. Po stratach patrolu w maju 1948 r. oraz ranie odniesionej w wigilię Bożego Narodzenia 1948 r. zaczął ukrywać się samodzielnie, posiadając luźny kontakt z pozostałymi w konspiracji żołnierzami podziemia (S. Poleszak, *Józef Franczak (1918–1963)*, mps. Biogram ukaże się w: *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, t. 3, w przygotowaniu).

UB/SB<sup>2</sup>. Jednak po głębszym przemyśleniu tej kwestii oraz konsultacjach z lubelskim adwokatem Rachwaldem zrezygnował. Adwokat miał mu wyjaśnić, że za popełnione przez niego przestępstwa groziła mu kara dożywotniego więzienia<sup>3</sup>. Franczak w rozmowach ze swoimi współpracownikami miał również stwierdzić, że w najbliższym czasie w Polsce musi dojść do zmiany ustroju, a on zrobi wszystko, aby do tego czasu dotrzeć. Twierdził, że do takich przypuszczeń upoważniała go ówczesna sytuacja międzynarodowa. SB próbowała wpłynąć na jego decyzję poprzez swoich tajnych współpracowników. Z ich pomocą do idei ujawnienia próbowano przekonać siostrę Franczaka, Czesławę Kasprzak. Z inspiracji SB namawiał ją do tego TW „Spotkanie”<sup>4</sup>. Brakuje odpowiednich dokumentów, które potwierdzałyby tę hipotezę, ale wydaje się, że aparat bezpieczeństwa nie wykorzystał wszystkich możliwości, które przekonałyby Franczaka do ujawnienia.

Nieskorzystanie z amnestii sprawiło, że działania UB/SB przeciwko Franczakowi były kontynuowane, a z upływem czasu bezpieka stosowała bardziej urozmaicone środki, za pomocą których chciano doprowadzić do jego ujęcia lub likwidacji.

Do 5 grudnia 1960 r. sprawa poszukiwań Franczaka była kwalifikowana jako „agenturalno-poszukiwawcza”, tego dnia starszy oficer operacyjny SB Komendy Powiatowej MO w Lublinie ppor. Ludwik Taracha skierował wniosek o jej przekwalifikowanie na sprawę operacyjnego rozpracowania (tzw. SOR). W uzasadnieniu napisał: „jak wynika z całokształtu materiałów, to Franczak vel Bagiński jest niebezpiecznym przestępcą politycznym”<sup>5</sup>.

W styczniu 1961 r. doszło do zmiany jednostki prowadzącej tę sprawę. Do tej pory znajdowała się ona w gestii Grupy II Wydziału III SB. Jednak z powodu zbyt-

<sup>2</sup> Z dokumentów UB/SB wynika, że przypisywano mu następujące czyny: zastrzelenie w czasie walki zimą 1943 r. w Skrzynicach, pow. lubelski, dwóch osób narodowości żydowskiej, członków grupy zbrojnej; współdziałanie w rozbrojeniu i zastrzeleniu w czerwcu 1946 r. czterech funkcjonariuszy UB konwojujących aresztantów; zastrzelenie latem 1946 r. komendanta posterunku MO w Rybczewicach Józefa Winiarczyka, w czasie przebijania się z okrażenia we wsi Bujanica, pow. krasnostawski; zastrzelenie jesienią 1946 r. Zdzisława Dębskiego z Majdanka Kozickiego, pow. lubelski, członka Polskiej Partii Robotniczej; rozstrzelanie 24 VIII 1948 r. Bielezsy, komendanta posterunku MO w Rybczewicach; zastrzelenie w październiku 1948 r. Stanisława Korbusa, komendanta Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej we wsi Wola Gardzienicka, pow. krasnostawski; rozstrzelanie tajnego współpracownika UB Franciszka Drygały „Jedynki” we wsi Passów, pow. krasnostawski; napad na Kasę Gminnej Spółdzielni w Piaskach 10 II 1953 r., w czasie którego zginął komendant posterunku MO, a kolejny milicjant został ranny; napad na ambulans pocztowy przewożący 108 tys. zł jesienią 1956 r.; postrzelenie 4 I 1959 r. Mieczysława Lipskiego, oficera KW MO w Lublinie (AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport z przebiegu likwidacji Józefa Franczaka, 8 XI 1963 r., k. 191–193).

<sup>3</sup> Potwierdza to przypadek Andrzeja Kiszki „Dęba”, „Groma”, aresztowanego przez SB 31 XII 1961 r., skazanego 25 VII 1962 r. przez Sąd Wojewódzki w Lublinie na karę dożywotniego więzienia, zmniejszoną 30 III 1963 r. przez Sąd Najwyższy w Warszawie do 15 lat pozbawienia wolności. Zwolniono go wyniku amnestii po odbyciu kary 9 lat więzienia (AIPN Lu, 01/4, t. 1–7, Sprawa śledcza Andrzeja Kiszki).

<sup>4</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport naczelnika Wydziału III SB do zastępcy komendanta KW MO w Lublinie o przebiegu rozpracowania operacyjnego oraz plan przedsięwzięć operacyjnych z grudnia 1960 r., k. 40; *ibidem*, Notatka służbowa starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW, 7 VI 1958 r., k. 174; AIPN Lu, 011/508, t. 1, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Streszczenie materiałów na Józefa Franczaka z 21 III 1962 r., k. 95; *ibidem*, t. 4, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 15 VII 1961 r., k. 109.

<sup>5</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Wniosek o przekwalifikowanie sprawy, 5 XII 1960 r., k. 6.

niego obciążenia jej pracowników sprawę wraz z siecią agenturalną przekazano do wyłącznego prowadzenia przez Referat SB w KP MO w Lublinie. W jej prowadzeniu współdziałać miały referaty SB w KP MO w Bychawie i Krasnymstawie. Zmiana ta miała przyspieszyć ujęcie Franczaka i jednocześnie odciążyć funkcjonariuszy Grupy II. Niestety dla SB, szybko okazało się, że działania prowadzone przez Referat SB KP MO w Lublinie nie przyniosły spodziewanych wyników. Wręcz odwrotnie. Ustały informacje o ruchach ukrywającego się i o zachowaniu jego współpracowników. Spowodowane to było obniżeniem poziomu pracy z tajnymi współpracownikami i kontaktami obywatelskimi. Wynikła więc konieczność ponownego skoncentrowania zasadniczych przedsięwzięć w Grupie II Wydziału III SB. Jednostkom terenowym SB w Lublinie, Bychawie i Krasnymstawie miano zlecać wykonawstwo wycinkowe<sup>6</sup>. Zapowiadana zmiana nastąpiła w lipcu 1962 r. Od tego czasu ścisłą kontrolę nad wszelkimi działaniami skierowanymi przeciwko Franczakowi miała sprawować Grupa II Wydziału III SB KW MO w Lublinie<sup>7</sup>. Głównymi odpowiedzialnymi za dalsze prowadzenie sprawy zostali por. Kazimierz Mikołajczuk<sup>8</sup> i por. Ryszard Trąbka<sup>9</sup>. Ponadto mieli oni udzielać systematycznej pomocy Referatowi SB w KP MO w Lublinie, w którym na głównego oficera operacyjnego odpowiedzialnego za tę sprawę wyznaczono ppor. Ludwika Tarachę<sup>10</sup>.

## Rodzina

Franczak ukrywał się na obszarze, na którym mieszkała jego najbliższa rodzina, ojciec Stanisław oraz czwórka rodzeństwa, trzy siostry (Celina, Czesława,

<sup>6</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 5, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 25 III 1962 r., k. 172.

<sup>7</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Postanowienie o założeniu sprawy kontrolnej, lipiec 1962 r., k. 19.

<sup>8</sup> Kazimierz Mikołajczuk (ur. 1926) – por./mjr SB, ur. w Dobryniu Małym, pow. bialski. Od 6 I 1950 do 7 VII 1953 r. milicjant Kompanii Operacyjnej i naczelnik aresztu Wydziału VI KW MO w Lublinie; od 8 VII 1953 do 31 VII 1981 r. funkcjonariusz UB/SB. Służbę rozpoczął w PUBP we Włodawie, a od 15 IX 1954 r. w WUBP w Lublinie. Początkowo służył w Wydziale do Walki z Bandytyzmem, aby od kwietnia 1955 r. związać się z Wydziałem III. Od 1 V 1975 r. pracował w Wydziale Paszportowym, a od 1 VIII 1976 r. był kierownikiem jednej z sekcji Wydziału „C”. Mieszka w Lublinie (więcej zob.: Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik (1941–maj 1949)*, oprac. S. Poleszak, Warszawa 2004, s. 303, przyp. 12).

<sup>9</sup> Ryszard Trąbka (1924–1992) – plut. WP, płk SB, ur. w Siedliskach, pow. lubartowski. W UB/SB od 25 VI 1949 do 15 XII 1987 r. Rozpoczął służbę jako funkcjonariusz Referatu III w PUBP w Zamościu; następnie do 1 IX 1954 r. pracował w tym samym referacie w PUBP w Tomaszowie Lubelskim. Po tej dacie w WUBP w Lublinie, początkowo w Wydziale Walki z Bandytyzmem, a następnie w Wydziale III UB/SB, gdzie pełnił funkcję kierownika Sekcji/Grupy II. Od 1 X 1966 r. zastępca naczelnika Wydziału „W”, a od 1 I 1971 r. kierownik SB w KP MO w Lublinie. Od 31 XII 1975 r. zastępca naczelnika Wydziału III, a od 1 XII 1981 r. zastępca naczelnika Wydziału V (AIPN Lu, 028/2356 Akta osobowe Ryszarda Trąbki).

<sup>10</sup> Ludwik Taracha (ur. 1927) – por. SB, ur. w Kolonii Zbędownice, pow. puławski. W UB/SB od 31 X 1950 do 30 XI 1973 r. Od października 1950 r. referent w Sekcji VI Wydziału V WUBP w Lublinie, a od sierpnia 1954 do września 1969 r. st. referent, a następnie oficer i st. oficer operacyjny w PUBP/PUDsBP/Powiatowej Delegaturze ds. BP/SB w KP MO w Lublinie. Od września 1969 do 30 XI 1973 r. inspektor operacyjny Referatu SB w KP MO w Lublinie. Mieszka w Lublinie (AIPN Lu, 028/2088, Akta osobowe Ludwika Tarachy).

Genowefa) i brat Mieczysław. SB, mając na uwadze, że to właśnie rodzina może stanowić dla niego najważniejsze oparcie, objęła ją dokładnym rozpracowaniem. W maju 1957 r. po rozpoznaniu topografii i rozmieszczenia zabudowań oraz uzyskaniu zgody wiceministra spraw wewnętrznych założono podsłuch bezprzewodowy u siostry, Czesławy Kasprzak, w Kozicach Dolnych. Punkt odbioru ulokowano w odległości około 100 m, w zabudowaniach jednego z sąsiadów. Instalację założono pod pretekstem przeprowadzenia rewizji. Po kilku dniach na skutek awarii wewnątrz mikrofonu (nastąpiła pół godziny od momentu założenia) instalację zdemontowano w obawie przed dekonspiracją podczas naprawy. W lipcu 1957 r., również pod pozorem rewizji, instalację podsłuchową założono u drugiej siostry, Celinie Mazur w Majdanku Kozickim. Był to podsłuch przewodowy. Założenie podsłuchu planowano również u brata Mieczysława mieszkającego w Lublinie, jednak dzięki korzystnemu dla SB zbiegowi okoliczności wyprowadził się on z Lublina i zamieszkał u siostry Celinie. Szczęście jednak nadal nie dopisywało SB, gdyż już po upływie tygodnia syn Mazurowej, wykonując prace gospodarskie, natrafił na kabel, który przeciągnięto wzdłuż pola na długości około 40 m, nie dociągając do punktu odbioru. Mąż Stanisław Mazur zameldował o znalezisku na posterunku MO w Piaskach, który z kolei powiadomił Wydział III SB w Lublinie. Pracownicy Wydziału „T” przyjechali do Kozic i dla dezinformacji poszukiwali innych kabli, jakie miały zostać tam założone w czasie okupacji niemieckiej. Nie przekonało to domowników, którzy uważali, że to „zasługa” SB bądź ludzi, z którymi ich stosunki nie układały się najlepiej<sup>11</sup>.

SB podejmowała działania, które miały doprowadzić do kontrolowania sióstr Franczaka. Dla rozpracowywania Czesławy Kasprzak od lutego 1958 r. wykorzystywano TW „Michalinę” (również Czesławę Kasprzak)<sup>12</sup>. W lutym 1962 r. do jej dalszego rozpracowania planowano zwerbować kolejnego agenta, ponadto założyć „podsłuch pokojowy” na sześć tygodni. W celu uzyskania informacji o drugiej z sióstr, Genowefie Rudzkiej, mieszkającej w Majdanie Kozic Dolnych, postanowiono prowadzić rozmowy z „kontaktem obywatelskim” – miał nim być jeden z sąsiadów. Jego zadaniem było prowadzenie zewnętrznej obserwacji zabudowań. Planowano również zwerbować jednego z jej znajomych. Trzecią siostrę, Celinę Mazur (razem z nią mieszkał ojciec Franczaka), miano rozpracowywać przez „pomoc obywatelską” (systematyczna obserwacja i kontrola „meliny”). Osoba odgrywająca tę rolę miała również pomóc w wytypowaniu odpowiedniego kandydata do pozyskania, który mógłby dotrzeć do członków rodziny<sup>13</sup>. Często używaną techniką było prowadzenie obserwacji konkretnych zabudowań osób podejrzanych o współpracę z Franczakiem. Obserwację prowadzili oficerowie SB lub ich współpracownicy. W lipcu 1961 r. siostra Franczaka, Czesława Kasprzak, razem z mężem zakupiła gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami

<sup>11</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego, 29 [VIII] 1957 r., k. 318–319; AIPN Lu, 011/508, t. 1, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Streszczenie materiałów na Franczaka Józefa, 21 III 1962 r., k. 96.

<sup>12</sup> AIPN Lu, 0017/1349, t. 1–2, Teczka tajnego współpracownika „Michalina”.

<sup>13</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport naczelnika Wydziału III SB do zastępcy komendanta KW MO w Lublinie o przebiegu rozpracowania operacyjnego oraz plan przedsięwzięć operacyjnych, 21 X 1962 r., k. 106.

we wsi Kozice Dolne. Ich nowym sąsiadem był dawny milicjant, który szybko pośpieszył z pomocą SB, obserwując, co działo się w zabudowaniach swoich nowych sąsiadów, i informując o tym bezpieczeńkę. Otrzymał doniesienia od sieci informacyjnej o tym, że Franczak często odwiedzał swoją siostrę, funkcjonariusze SB postanowili dodatkowo wykorzystać sąsiada Kasprzaków. Założyli „punkt obserwacyjny” na strychu jego obory. „Punkt” działał przez miesiąc, od 25 listopada do 25 grudnia 1961 r. Według założeń obserwacja miała trwać przez całą dobę, ze szczególnym nasileniem w godzinach 23.00–3.00. Prowadzili ją oficerowie SB z KP MO w Lublinie<sup>14</sup>. W grudniu 1961 r. i styczniu 1962 r. z sąsiednich zabudowań prowadzono „zakrytą” obserwację zabudowań siostry Czesławy Kasprzak. W grudniu trwała ona w dniach 4–9 i 11–17 (przerwano ją ze względu na dokuczliwe mrozy). Później obserwację prowadzono od 4 do 11 stycznia<sup>15</sup>.

Z informacji dostarczonych przez informatora „Szafarskiego” wynikało, że teść Czesławy Kasprzak, Antoni Kasprzak, jesienią 1960 r. popełnił samobójstwo. Przyczyną tego wydarzenia miały być nieporozumienia, do jakich dochodziło między nim a jego synową na tle Franczaka. Wobec powyższego SB we wrześniu 1961 r. zaplanowała wykorzystać ten fakt i przeprowadzić rozmowy z wdową, jej córkami i zięciami. To zamierzenie tak argumentowano: „w celu wytworzenia antagonizmu do bandyty i jego siostry. Rozmowa ta winna nam pomóc w zorganizowaniu kontaktów obywatelskich dla obserwacji Kasprzak Czesławy”<sup>16</sup>. SB bez żadnych skrupułów próbowała więc wykorzystywać każdą nadarżającą się okazję.

## Pomocnicy

Oprócz rodziny główne działania skierowane były przeciwko osobom podejrzewanym o pomoc w ukrywaniu Franczaka. Tak długie umykanie przed pościgiem UB/SB było możliwe dzięki rozbudowanej siatce pomocników. Służyli oni Franczakowi kwaterą i wyżywieniem ale także informowali go o ruchach wojska, milicji i SB oraz dzielili się z nim swoimi podejrzeniami wobec osób, które mogły podjąć współpracę z SB. Funkcjonariusze SB szacowali liczbę jego pomocników na ponad dwieście osób. Zgodnie z zasadami pracy operacyjnej, głównym zadaniem UB/SB było pozyskanie w tym gronie jak największej liczby tajnych współpracowników. Po pierwsze mieli oni dostarczać informacji dotyczących poszukiwanego, a po drugie wiadomości na temat osób, które tak jak oni pomagały Franczakowi. Uzyskiwanie „materiałów kompromitujących” pozwalało SB na werbowanie niektórych z pomocników.

Od 1956–1957 r. Franczak miał bardzo wąską grupę zaufanych pomocników. Do tego grona należeli blisko ze sobą spokrewnieni mieszkańcy wsi Wygnanowice w powiecie krasnostawskim – Danuta Mazur (później matka syna Franczaka,

<sup>14</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan obserwacji zakrytej, k. 153–154.

<sup>15</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, 17 II 1962 r., k. 79.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Raport zastępcy komendanta powiatowego ds. bezpieczeństwa KP MO w Lublinie do zastępcy komendanta KW MO w Lublinie, 25 IX 1961 r., k. 64; AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 15 VII 1961 r., k. 125.

a przez okoliczną ludność traktowana jak jego żona) oraz jej bliski krewny Kazimierz Mazur. Ponadto do grupy najbliższych współpracowników zaliczyć można Wacława Beca ze wsi Majdan Kozic Górnych i Bolesława Ziętka z Wygnanowic. Z raportu nieznanego z nazwiska funkcjonariusza MSW z 3 września 1957 r. wiadomo, że lubelska SB na przełomie lipca i sierpnia tego roku od informatora „15” uzyskała potwierdzone informacje o tym, że Franczak przebywał w powiecie lubelskim, ukrywał się samodzielnie, „a teraz mniej się kręci w terenie, ponieważ znalazł sobie jakąś kobietę, która się nim zaopiekowała. Kobieta ta ma mieszkać w pobliżu wsi Bystrzejowice”. Co prawda SB nie знаła personaliów tej kobiety, ale informator donosił, że znała je osoba dostarczająca mu informacje. Ustalenie nazwiska i miejsca zamieszkania znajomej Franczaka przez SB pozostawało tylko kwestią czasu<sup>17</sup>. Z kolejnego raportu również nieznanego funkcjonariusza MSW z 26 maja 1958 r. wynika, że od marca 1958 r., dzięki informatorowi o kryptonimie „Spotkanie”, SB wiedziała dokładnie, o kogo chodzi<sup>18</sup>. Danuta Mazur w kręgu zainteresowań bezpieki znajdowała się już bowiem od co najmniej 1954 r.

W dniach 17–21 lipca 1958 r. zabudowania gospodarskie Danuty Mazur objęte zostały obserwacją. Z tego samego miesiąca pochodzi zaakceptowany przez zastępcę komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB płk. Jerzego Andrzejewskiego wniosek o założenie instalacji podsłuchowej w jej mieszkaniu. Wniosek został skierowany do ministra spraw wewnętrznych, ale nie uzyskał jego akceptacji<sup>19</sup>. Z kolei z sierpnia i września 1958 r. pochodzą dokumenty będące streszczeniem rozmów z Wiktorią Wojnarską, sąsiadką Mazurów, która dokładnie obserwowała ich zabudowania i szczegółowo informowała SB o swoich spostrzeżeniach<sup>20</sup>. Pomysł dotyczący zainstalowania aparatury podsłuchowej zrealizowano w styczniu 1960 r. Do podrzucenia aparatury wykorzystano tajnego współpracownika „Barbarę” (Czesław Sobiech). Plan powiódł się połowicznie. Co prawda „Barbara” pozostawił instalację podsłuchową, ale chyba tylko dlatego, że nie był tego świadomy. Świadczy o tym fakt, że podczas wizyty, w trakcie której podrzucił urządzenia, przyznał się do związków z SB. Pierwszy zestaw podsłuchowy nie zapewnił jednak SB pożądanej wiedzy, gdyż został przeniesiony przez właściciela mieszkania do sąsiedniego pomieszczenia. Dopiero drugi zestaw, wykorzystywany przez 4 tygodnie, dostarczył pewnych informacji. Oficerowie SB dowiedzieli się, że w tym czasie trzykrotnie w mieszkaniu przebywał nieznanymi mężczyźni, podejrzewali, że był to Franczak. Z braku potwierdzenia nie uruchomiono grupy operacyjnej SB. Ponieważ podsłuch zaczął przynosić pożądane efekty, zainstalowano trzeci aparat. Dokonali tego oficjalni pracownicy SB, wysłani do zabudowań pod pretekstem przeprowadzenia rozmowy

<sup>17</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka informacyjna ze spotkania z kontaktem pozaagencjonalnym, 25 IX 1959 r., k. 313–314.

<sup>18</sup> *Ibidem*, Raport z pobytu służbowego oficera MSW w Wydziale III SB w Lublinie i Rzeszowie, 26 V 1958 r., k. 332.

<sup>19</sup> *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa, 23 VII 1958 r., k. 192–193; AIPN Lu, 011/508, t. 5, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Wniosek zastępcy komendanta KW MO ds. SB do ministra Spraw Wewnętrznych o pozwolenie założenia podsłuchu pokojowego, 11 VII 1958 r., k. 150.

<sup>20</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka służbowa, 9 VIII 1958 r., k. 199–205.

z domownikami. Zachęcali ich, aby przekazali Franczakowi, że może się ujawnić. Na podstawie podsłuchu SB utwierdziła się w podejrzeniach wobec Mazur, jej bliższej i dalszej rodziny. Okazało się również, że Danuta i jej ojciec Michał pozytywnie odnoszą się do możliwości ujawnienia się przez Franczaka, do czego nie przyznawali się w rozmowach z oficerami SB<sup>21</sup>.

Funkcjonariusze, aby rozpoznać kontakty Mazur w Lublinie, wezwali ją 28 października 1962 r. na rozmowę do KW MO. Po jej zakończeniu, gdy kobieta opuściła gmach urzędu, pracownicy Wydziału „B” rozpoczęli jej obserwację, w nadziei, że z kimś się spotka lub kogoś odwiedzi. Całe przedsięwzięcie zakończyło się niepowodzeniem, gdyż Mazur niezwłocznie powróciła do Wygnanowic<sup>22</sup>. W tym samym miesiącu po otrzymaniu doniesienia o tym, że Franczak, odwiedzając Danutę Mazur, przechodzi między zabudowaniami Zygmunta Szpota i Marii Mazur, SB postanowiła zorganizować punkt obserwacyjny w pierwszym z wymienionych gospodarstw. Obserwację mieli prowadzić funkcjonariusze Wydziału „B”<sup>23</sup>.

Na podstawie doniesienia TW „Marian” (Marian Sidor) z 19 grudnia 1962 r., że Franczak od kilku lat co roku był u Mazurów na opłatku wigilijnym, cztery dni później naczelnicy: Wydziału III mjr Bronisław Świta<sup>24</sup> i Wydziału „B” mjr Kazimierz Piszczek zatwierdzili plan założenia dwóch punktów obserwacyjnych. SB spodziewała się również, że drugim miejscem, gdzie w wigilię pojawi się Franczak, będą zabudowania jego siostry Czesławy Kasprzak. Uznano, że skoro w ostatnich latach SB nie prowadziła penetracji melin w okresie świątecznym, to Franczak czując się bezpiecznie, zatrzyma się dłużej w jednej z nich. Dlatego też, wobec braku możliwości zapewnienia obserwacji agenturalnej i przekazania natychmiastowego sygnału, postanowiono zorganizować dwa „punkty zakrytej obserwacji”. Pierwszy ulokowano w zabudowaniach Wiktorii Wojnarskiej, sąsiadujących z gospodarstwem Mazurów w Wygnanowicach, z których korzystano już wielokrotnie. Drugi punkt zorganizowano w zabudowaniach sąsiadujących z gospodarstwem Czesławy Kasprzak w Kozicach Dolnych, również wielokrotnie wykorzystywanych. Obsadę punktów stanowiło po trzech funkcjonariuszy SB. Całodobowa obserwacja, ze szczególnym uwzględnieniem pory nocnej, miała trwać od 23 grudnia od godz. 21.00 do 25 grudnia do 5.00. Obie grupy miały być wyposażone w „teleporterzy” (urządzenia nadawcze) i za pomocą szyfru

<sup>21</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego z 30 VIII 1960 r., k. 85–86; AIPN Lu, 0017/1183, Teczka tajnego współpracownika „Barbara”, k. 7.

<sup>22</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, grudzień 1960 r., k. 39.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego, 21 X 1962 r., k. 104.

<sup>24</sup> Bronisław Świta (ur. 1922) – chor./kpt. UB, plk SB, ur. w Krzeszowie Górnym, pow. biłgorajski. W UB/SB służył od 1 X 1944 do 31 V 1981 r. Do 1950 r. w PUBP w Biłgoraju i Hrubieszowie w Sekcji Walki z Bandytyzmem i Referacie III; od 1 IX 1950 r. w Wydziale III WUBP w Lublinie, początkowo jako kierownik sekcji, a następnie zastępca naczelnika i naczelnik Wydziału III WUBP i WUdsBP w Lublinie. W strukturach SB początkowo pełnił również funkcję zastępcy, a następnie naczelnika Wydziału III; od 1 I 1972 r. zastępca komendanta wojewódzkiego ds. SB KW MO w Lublinie, a od 1 VI 1975 r. komendant wojewódzki MO w Chełmie. Mieszka w Lublinie (więcej zob.: Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik...*, s. 296, przyp. 6).



przekazywać dane do punktu odbioru ulokowanego w budynku Gminnej Rady Narodowej w Piaskach, a stąd miały być przekazywane do dyżurnego Wydziału „B” w Lublinie. Po otrzymaniu informacji dyżurny powinien powiadomić naczelnika Wydziału III SB, a ten dowódcę Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO)<sup>25</sup>. Niestety dla SB, Franczak nie zjawił się w żadnym z tych miejsc.

W kwietniu 1963 r. zatwierdzono plan obserwacji zabudowań Mazurów w Wygnanowicach. „Punkt zakrytej obserwacji” ulokowano w zabudowaniach Stanisława Paśka, odległych od „podejrzanego” gospodarstwa o około 70 m. Przez miesiąc operację mieli prowadzić funkcjonariusze Wydziału „B” ukryci w stodole. Liczono na to, że w tym czasie Franczak pojawi się u Danuty Mazur, gdyż w doniesieniach agenturalnych przewijały się informacje, że takie wizyty zdarzały się dość często<sup>26</sup>.

W czerwcu 1963 r. SB postanowiła na 15 dni założyć „punkt zakrytej obserwacji” w kamieniołomach w lesie wygnanowickim, które przylegały do pól Danuty Mazur. Tam latem miał się ukrywać Franczak. Do obserwacji wyznaczono trzech funkcjonariuszy Wydziału III oraz TW „Mariana” (Mariana Sidora), który znał Franczaka. Po rozpoznaniu poszukiwanego grupa miała go ująć. Ciągła obserwacja miała trwać od 21.30 do 5.00, a w dzień funkcjonariusze mieli się ukrywać w grocie w kamieniołomach. Równoległe planowano założyć taki sam punkt w zabudowaniach sąsiadki Danuty Mazur, Wiktorii Wojnarskiej, współpracującej z SB. Miał się on składać z czterech funkcjonariuszy i znajdować się na strychu obory. Stamtąd prowadzono by obserwację zabudowań. Po zauważeniu Franczaka grupa ta powinna zawiadomić drugą grupę z kamieniołomów, okrążyć zabudowania, a kiedy „Lalek” opuszczałby melinę, miano go zatrzymać. Grupy były wyposażone w broń krótką i pistolety maszynowe, dwie rakietnice, dwie lornetki, dwa noktowizory, środki łączności („teleportery”), odzież i żywność. W tym samym czasie zadania otrzymali również TW „Marian” i TW „Michał” (Stanisław Mazur). Ten drugi specjalnie z tego powodu przebywał na urlopie chorobowym i przyjechał do rodziny w Wygnanowicach. Do jego zadań należało utrzymywanie ciągłego kontaktu z Kazimierzem Mazurem jako łącznikiem poszukiwanego, ponadto licząc na przypadkowe spotkanie z Franczakiem, dużo czasu spędzał w lesie pod pozorem zbierania grzybów i jagód, a z zabudowań swojej matki Marii Mazur obserwował gospodarstwo Danuty Mazur. Drugi tajny współpracownik, „Marian”, przebywał w zabudowaniach swojego teścia Kazimierza Mazura oraz w miarę możliwości obserwował zabudowania Danuty Mazur. Gdyby zauważył Franczaka, miał o tym zawiadomić SB za pomocą „martwej skrzynki kontaktowej” w zabudowaniach Wiktorii Wojnarskiej<sup>27</sup>. Kolejną taką operację przeprowadzono w lipcu 1963 r., kiedy funkcjonariusze SB założyli „zakryty punkt obserwacji” w zabudowaniach sąsiadki. Trzech funkcjonariuszy

<sup>25</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego, 30 VIII 1960 r., k. 85–86; *ibidem*, Plan zastosowania obserwacji zakrytej, 23 XII 1962 r., k. 182–185.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego, 30 VIII 1960 r., k. 85–86; *ibidem*, Plan zastosowania obserwacji zakrytej, kwiecień 1963 r., k. 196–197.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 18 VI 1963 r., k. 201–204.

przebywało tam od 8 do 16 lipca 1963 r.<sup>28</sup> Równoległe po raz wtóry zorganizowano punkt w tzw. kamieniołomach. Miał on działać w dniach 9–14, a następnie 19–25 lipca i 25 lipca–2 sierpnia. Na „punkcie” wraz z dwoma funkcjonariuszami SB z KP MO w Lublinie przebywał TW „Marian”, który miał rozpoznać Franczaka<sup>29</sup>.

SB podejmowała również działania mające na celu zastraszenie ludzi podejrzanych o udzielanie pomocy Franczakowi. Jak wynika z raportu zastępcy komendanta powiatowego MO ds. SB w KP MO w Lublinie mjr. Czesława Mazurka, od 12 stycznia do 30 marca 1963 r. przeprowadzono siedemnaście rozmów z takimi osobami. Sama SB przyznawała w dokumentach, że nie posiadała do nich „bezpośredniego operacyjnego dotarcia”, czyli nie miała możliwości nawiązania bezpośredniego kontaktu przy pomocy tajnych współpracowników i ich operacyjnego rozpracowania. Celem tych rozmów było zastraszenie tych ludzi, zniechęcenie ich do udzielenia pomocy poszukiwanemu, a tym samym zawężenie grona pomocników i zmuszenie „Lalka” do przeniesienia się w rejon, który był przez SB znacznie bardziej zinfiltrowany. Autor tegoż raportu oceniał poziom współpracowników Franczaka w następujący sposób: „Meliniarze są na niskim poziomie intelektualnym, nie posiadają podstawowego wykształcenia, najwyżej 5 oddz[iałów] szk[o]l[ny] podstawowej i każdy z nich przyjął taktykę nieprzyznawania się nawet do znajomości z bandytą, nie mówiąc już o udzielaniu mu pomocy w postaci wyżywienia i kwatery. Na skutek przekonywania ich o niesłuszności, niektórzy z nich po długich dyskusjach przyznali się do faktu znajomości z bandytą i spotkania z nim, co motywowali, że było wbrew ich woli”<sup>30</sup>. W dalszej części dokumentu oceniał wartość operacyjną przeprowadzonych rozmów, konstatując: „Jak wynika z całokształtu przeprowadzonych rozmów z pewną częścią meliniarzy bandyty i posiadanego rozeznania, to w środowisku tym jest dyskusja na temat bandyty oraz przekonanie, że władze wiedzą wszystko i za to szarpią ludzi. Jest twierdzenie wśród ludności, że kto tylko miał coś wspólnego z bandytą, to będzie musiał się rozliczyć z tego przed władzami. Stwierdzono negatywny stosunek do bandyty wśród tych osób, z którymi rozmawiano. [...] Wśród meliniarzy nastąpiła dezorientacja tak, że jeden drugiemu nie wierzy, a nawet nie przyznają się, że byli wzywani w sprawie bandyty [...], bo zostali jednocześnie ujawnieni przed sąsiadami, że zadają się z bandytą. Osoby współpracujące z bandytą obawiają się z jednej strony jego, a z drugiej odpowiedzialności karnej. W konsekwencji osoby, które zostały ostrzeżone przez władze, nie będą miały odwagi więcej udzielać pomocy bandycie. Przez przeprowadzenie takich rozmów z większością meliniarzy bandyta zostanie pozbawiony szerokiej bazy, jaką posiadał dotychczas, i będzie musiał ograniczyć się do najbliższej rodziny”<sup>31</sup>.

Z dokumentu z kwietnia 1962 r. wynika, że SB próbowała również innych działań, które doprowadziłyby do wywołania nieporozumień i poderwania za-

<sup>28</sup> *Ibidem*, t. 3, Notatka służbowa z przeprowadzonej obserwacji, 19 VII 1963 r., k. 75–76.

<sup>29</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa z przeprowadzonej obserwacji, 19 VII 1963 r., k. 78; *ibidem*, Notatka służbowa z przeprowadzonej obserwacji, 29 VII 1963 r., k. 81–83; AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego, 30 IX 1961 r., k. 53.

<sup>30</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 1, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Meldunek, 1 IV 1963 r., k. 181.

<sup>31</sup> *Ibidem*, k. 183.

ufania wśród pomocników Franczaka. Ówczesny zastępca naczelnika Wydziału III SB mjr Stanisław Lipiec<sup>32</sup> pisał: „Drogą odpowiednich posunięć i wykorzystania anonimów zrealizować zamierzony cel, gdyż ludzie ci z uwagi na brak możliwości ich rozpracowania stanowią dla nas pewien problem”<sup>33</sup>. Na początku planowano wysłać jeden anonim, a wysyłanie kolejnych uzależniano od powodzenia operacji z pierwszym. W dokumentach brak jest śladów, aby tę operację kontynuowano. Nie wiadomo, czy jej zaniechano, czy też nie uwzględniano w dokumentacji.

W raporcie z 30 września 1961 r. zastępca komendanta powiatowego ds. SB w KP MO w Lublinie mjr Julian Pasztelan tak oceniał stan ówczesnej sieci informacyjnej rozpracowującej Franczaka: „Oceniając możliwości tajnych współpracowników na podstawie dotychczasowej pracy z nimi, stwierdza się, że przy ich pomocy nie jesteśmy w stanie dotrzeć bezpośrednio do bandyty, gdyż nie mają ku temu żadnych możliwości, a jedynie informują nas o spostrzeżeniach własnych i na podstawie rozmów z meliniarzami, są wykorzystywani do obserwacji poszczególnych meliniarzy”<sup>34</sup>. W kolejnych raportach zawarto podobne charakterystyki sieci informacyjnej oraz wytyczne do działań, które miały zmienić sytuację. W raporcie z 21 października 1962 r. por. Kazimierz Mikołajczuk pisał, że w dalszych działaniach należy skoncentrować się na werbowaniu kolejnych „osobowych źródeł informacji” (OZI), które miałyby bezpośredni dostęp do Franczaka, Danuty Mazur oraz najbliższej rodziny. Podczas werbunku powinno się zwracać uwagę na ewentualne przyszłe możliwości tajnych współpracowników przy rozpracowaniu właśnie Franczaka i jego najbliższego otoczenia<sup>35</sup>.

Nie mając dojścia operacyjnego do wszystkich „meliniarzy”, lubelska SB postanowiła w dniach 12–29 stycznia 1963 r. wezwać do KP MO w Lublinie kolejne 25 osób podejrzewanych o współpracę z poszukiwanym. Poprzez rozmowy „uświadamiające” chciano ich zastraszyć, a tym samym, jak to ujmowali oficerowie SB, „zawęzić liczbę »melin«” i zmusić Franczaka do korzystania z tych, które znajdowały się w rejonie zabezpieczonym przez SB<sup>36</sup>. Takie działanie podjęto również w okresie od 17 kwietnia do 30 maja 1963 r. W tym czasie SB planowała wezwanie i przesłuchanie 62 osób, wśród nich dla zachowania konspiracji chciano wezwać również pięciu tajnych współpracowników i jednego określanego jako kontakt obywatelski. Przygotowano ścisły scenariusz. Do gmachu KP

<sup>32</sup> Stanisław Lipiec (ur. 1926) – płk SB, ur. w Boleszynie, pow. opatowski. W UB/SB od 23 X 1945 do 31 V 1978 r. Początkowo służył w terenowym aparacie represji na Dolnym Śląsku, dochodząc do stanowiska zastępcy szefa PUBP w Trzebnicy, a następnie w Kłodzku. Od 1 IX 1955 r. zastępca naczelnika Wydziału IV WUdsBP w Lublinie. W strukturach SB zaczynał jako starszy oficer operacyjny Wydziału III KW MO w Lublinie, następnie od 1 II 1959 r. kierownik Grupy Wydziału III, a od 1 I 1961 r. zastępca naczelnika Wydziału III. 1 X 1966 r. został naczelnikiem Wydziału „T”. Mieszka w Lublinie (więcej zob.: Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik...*, s. 296, przyp. 5).

<sup>33</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 5, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 25 III 1962 r.

<sup>34</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, 30 IX 1961 r., k. 63.

<sup>35</sup> *Ibidem*, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, 21 X 1962 r., k. 100.

<sup>36</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przeprowadzenia rozmów z meliniarzami, 8 I 1963 r., k. 188–190.

MO wzywano by grupy po 2–4 osoby, a ich członków umieszczano w specjalnie do tego celu przygotowanym pomieszczeniu (z zainstalowaną aparaturą podsłuchową). Funkcjonariusze SB (mjr Bronisław Swita, por. Ryszard Trąbka) w taki sposób argumentowali zasadność tego rozwiązania: „Wzywani na rozmowy ww. w proponowanym układzie są ze sobą powiązani więzami rodzinnymi, bądź nawzajem wiedzą o melinowaniu bandyty. Dlatego też w czasie prowadzenia rozmów ostrzegawczych będą niewątpliwie omawiać te sprawy, uzgadniać linię postępowania, rozważać o źródłach informacji oraz zwierzać się, gdzie bandyta przebywa. W związku z tym zachodzi uzasadniona konieczność technicznego zabezpieczenia pomieszczenia, w którym oczekiwać będą przed rozmową i po rozmowie wezwani meliniarze”<sup>37</sup>. Przesłuchania prowadzili por. K. Mikołajczuk, por. Ludwik Taracha i kpt. Henryk Osiński.

Podczas rozmowy funkcjonariusze SB oprócz udzielenia ostrzeżenia „meliniarzom” przede wszystkim uściślali wiadomości na temat ruchów Franczaka, sondowali, jak często wzywane osoby się z nim kontaktowały oraz z jakich pobudek udzielały mu pomocy; sprawdzali reakcje wezwanych na udzielone im ostrzeżenia o odpowiedzialności karnej (liczono na wydanie Franczaka lub na to, że osoby te zerwą z nim kontakty); próbowali ustalić ewentualne miejsca pobytu Franczaka oraz dane osób skłonnych dalej udzielać mu pomocy, co z kolei pozwoliłoby podjąć próby zwerbowania ich do współpracy. Ponadto osoby najbardziej podejrzane wzywano kilkakrotnie, aby je zdezorientować i skłonić do głębszych wynurzeń. Podczas rozmów przesłuchujący mieli zachowywać się kulturalnie, rozmawiać grzecznie i przekonująco, nie wolno im było straszyć, ubliżać przesłuchiwanym, mieli przede wszystkim zachęcać do pomocy i współpracy z SB, a także umawiać się na spotkania i gwarantować konspirację<sup>38</sup>.

Mimo tych wysiłków SB nie udało się przybliżyć do zrealizowania wyznaczonego celu. Równoległe prowadzono inne działania, które miały zmienić ten stan rzeczy. 6 września 1961 r. Prokuratura Wojewódzka w Lublinie rozesłała listy gończe za Franczakiem. List został między innymi opublikowany przez „Kurier Lubelski” z 9 września 1961 r. (wraz ze zdjęciem). Z datą 6 września 1961 r. wydano również postanowienie o tymczasowym aresztowaniu<sup>39</sup>. Natomiast 15 września 1961 r. zastępca komendanta ds. SB w KP MO w Lublinie mjr Julian Pasztelan skierował wniosek do szefa Oddziału Służby Kryminalnej KG MO o zarządzenie poszukiwań ogólnokrajowych. W efekcie wydano list gończy oraz postanowienie o tymczasowym aresztowaniu wydane przez Prokuraturę Wojewódzką w Lublinie<sup>40</sup>. Ponadto prowadzono perlustrację korespondencji kilkudziesięciu osób podejrzewanych o współpracę z Franczakiem.

<sup>37</sup> *Ibidem*, k. 193–194.

<sup>38</sup> *Ibidem*, Plan przeprowadzenia rozmów profilaktycznych z meliniarzami, kwiecień 1963 r., k. 194–195.

<sup>39</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, k. 30–33. Z raportu datowanego na 30 IX 1961 r. wynika, że do tego czasu odzew na opublikowanie listu gończego był niewielki. Zgłosiły się dwie osoby, ale tylko informacje jednej z nich zasługiwały na uwagę SB (AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, 30 IX 1961 r., k. 52).

<sup>40</sup> *Ibidem*, t. 1, Wniosek o zarządzenie poszukiwań ogólnokrajowych, 15 IX 1961 r., k. 15.

## Tajni współpracownicy

W czasie rozpracowywania Józefa Franczaka ogromną rolę odgrywali tajni współpracownicy SB. Trudno podać ich dokładną liczbę, dotychczas udało się ustalić 27 z nich (tajnych współpracowników i informatorów): „Antoni”, „Barbara”, „Burza”, „Czesiek”, „Felek”, „Górski”, „Hak”, „Jankowski”, „Jaworski”, „Jesion”, „Kazik”, „Ludwik”, „Majkowski”, „Malinowski”, „Marian”, „Michalina”, „Michał”, „Michałek”, „Mirek”, „Odzew”, „Sokołowski”, „Spotkanie”, „Szafarski”, „Wacek”, „Wesołowski”, „Zanicki”, „15”. Nie ma w tej liczbie innych „pomocników” dostarczających SB informacje, a klasyfikowanych przez nią jako „kontakt obywatelski” („pomoc obywatelska”) lub „kontakt poufny (zwany również „pozaagenturalnym”). Wydaje się, że osób przewijających się w tym charakterze w sprawie oznaczonej krypt. „Pożar” mogło być łącznie ponad sto.

Z wyżej wymienionych tajnych współpracowników do szczególnie ważnych z punktu widzenia SB, a wyjątkowo niebezpiecznych dla Franczaka, należało pięciu: „Antoni”, „Barbara”, „Marian”, „Michalina” i „Michał”. Werbowani byli w różnych okresach rozpracowania Franczaka, a poprzez dostarczane SB informacje wywierali różny wpływ na przebieg rozpracowania. Jednak, co najważniejsze, różne były sposoby pozyskiwania tajnych współpracowników, motywy podjęcia przez nich współpracy i stopień zaangażowania w nią. W tym miejscu zasadne wydaje się zaprezentowanie kilku najbardziej charakterystycznych przypadków.

Jan Lipa mieszkał we wsi Kolonia Kozice, gdzie prowadził kilkuhektarowe gospodarstwo rolne. Należał do grona najbliższych i najbardziej zaufanych współpracowników Franczaka. UB/SB systematycznie otrzymywała doniesienia od swoich „osobowych źródeł informacji”, głównie od „Jankowskiego”, „Kazika”, „Mariana” i „Michaliny”, z których wynikało, że udzielał on aktywnej pomocy poszukiwanemu. Do współpracy pozyskano go 29 listopada 1959 r. Werbunku dokonał zastępca naczelnika Wydziału III mjr Bronisław Świta oraz kierownik Grupy II tegoż wydziału por. Ryszard Trąbka<sup>41</sup>. Jak wynika z raportów dotyczących przebiegu „operacji werbunkowej”, była ona najbardziej brutalna ze wszystkich przeprowadzonych podczas całej operacji przeciwko Franczakowi. Lipę wezwano wraz z kilkoma innymi osobami z jego wsi na rutynowe „rozmowy” do KW MO w Lublinie. Oficerowie dokonali standardowego przesłuchania wezwanych, pobrano od nich oświadczenia oraz odciski palców. Po pewnym czasie innych przesłuchiowanych zwolniono, a z Lipą rozpoczęto „rozmowę werbunkową”, która trwała nieprzerwanie przez dwie następne doby. Początkowo poinformowano go, że SB posiadała materiały kompromitujące, z których jednoznacznie wynikało, że w jego zabudowaniach często przebywał Franczak. Za podjęcie współpracy zaoferowano Lipie zwolnienie od odpowiedzialności karnej. Wobec nieprzejednanego oporu zagrożono mu, że jego córka, która w tym czasie uczęszczała do Liceum Pedagogicznego w Piaskach, będzie miała trudności w nauce, a jego gospodarstwo rolne zostanie finansowo zrujnowane.

<sup>41</sup> AIPN Lu, 0017/1341, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Antoni”, k. 5, 7.

Kiedy i te argumenty nie skłoniły Lipy do zmiany zdania, esbecy postanowili wkroczyć w sferę spraw intymnych, co przyniosło zamierzony cel. Po podpisaniu deklaracji o współpracy nadano mu pseudonim „Antoni”<sup>42</sup>. W opinii SB mógł on w krótkim czasie doprowadzić do likwidacji Franczaka. Niestety dla SB, już po kilku spotkaniach Lipa zaczął odwoływać wcześniejsze zeznania, ponadto, jak później ustalono, celowo zdekonspirował się przed swoją żoną i sąsiadami. Co więcej, w porozumieniu z Franczakiem podjął grę z SB. Nie zgłaszał się na umówione spotkania z oficerami SB, tłumacząc się później, że kolejne spotkania są niekonieczne, bo w odpowiedniej chwili i tak doprowadzi do likwidacji Franczaka. SB dzięki innym źródłom informacji potwierdziła, że Lipa nadal utrzymywał kontakty z poszukiwanym, wiedział, gdzie przebywał Franczak, ale nie informował o tym SB, a wręcz ją dezinformował. Współpraca była kontynuowana z przerwami do 15 czerwca 1962 r., kiedy została zaniechana na ustne polecenie Wydziału III SB, gdyż stwierdzono „dwulicowość agenta”. W czasie współpracy Lipa dostarczył szesnastu informacji. Nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia<sup>43</sup>.

Co ciekawe, Jan Lipa na podstawie informacji użytych przez funkcjonariuszy SB podczas rozmowy werbunkowej domyślił się, że osobą, która dostarczyła SB obciążające go materiały, była Maria Socha. W czerwcu 1960 r. Franczak odwiedził ją, grożąc jej śmiercią, jeśli nie odwoła złożonych przeciwko Lipie zeznań. W efekcie Socha zgłosiła się do SB i odwołała zeznania. W tym czasie również sam Lipa odwołał swoje zeznania, w których obciążył kilku współpracowników Franczaka<sup>44</sup>.

Inny informator, Czesław Sobiech, mieszkał w Lublinie, pochodził ze wsi Olszanka w powiecie krasnostawskim, a więc z okolic, gdzie ukrywał się Franczak, z wykształcenia był księgowym, i w takim charakterze od 1955 r. pracował w Spółdzielni Pracy „Mechanik”. W kwietniu 1958 r. zgodził się, aby w tym przedsiębiorstwie jego znajomi z Gdańska złożyli skradzioną blachę. Za powyższe przestępstwo Sąd Powiatowy w Gdyni skazał go na 18 miesięcy więzienia. Po sześciu miesiącach został zwolniony z powodu rewizji sprawy. Sąd drugiej instancji podtrzymał wyrok, pozostała mu do odbycia kara roku więzienia. O terminie rozpoczęcia odsiadki miał zostać powiadomiony. Według posiadanych przez SB informacji Sobiech utrzymywał stałe kontakty z Franczakiem do 1958 r., pełniąc między innymi funkcję jego łącznika. Postanowiono zwerbować go do współpracy, a „argumentem przekonującym” miały być posiadane przez bezpiekę materiały kompromitujące. Ponadto zachętę miało stanowić następujące stwierdzenie zastępcy naczelnika Wydziału III SB mjr. Świty: „Jeżeli zajdzie potrzeba operacyjna odroczenia pozostałej kary, możliwości takie będą przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku”<sup>45</sup>. Do współpracy zwerbowano Sobiecha w styczniu 1960 r. pod pseudonimem „Barbara”. Wydawało się, że to cenny nabytek. Nie-

<sup>42</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka informacyjna spisana ze słów agenta krypt. „Antoni”, 1 XII 1959 r., k. 335; AIPN Lu, 0017/1341, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Antoni”, k. 8–11.

<sup>43</sup> AIPN Lu, 0017/1341, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Antoni”, k. 33.

<sup>44</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 5, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Uzasadnienie do wniosku o założenie podsłuchu pokojowego, b.d., k. 157; *ibidem*, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 25 III 1962 r., k. 175–176.

<sup>45</sup> AIPN Lu, 0117/1183, Teczka tajnego współpracownika „Barbara”, k. 4v.

stety dla SB, werbunek nie przyniósł żadnych korzyści, co więcej, naraził bezpieczeńkę na poważne straty. 27 stycznia 1960 r., w trakcie odwiedzin u Danuty Mazur, TW „Barbara” został nieświadomie użyty przez SB do podłożenia aparatury podsłuchowej, lecz w czasie wizyty zdekonspirował się przed gospodynią. Ponadto szczegółowo poinformował ją o zamiarach SB wobec Franczaka. Mimo iż SB była pewna dwulicowości „Barbary”, planowano go w dalszym ciągu wykorzystywać „w ciemno”. Nie udało się to, gdyż od maja 1960 r. Sobiech zaczął unikać wszelkich spotkań. Po nawiązaniu z nim łączności obiecywał poprawę, ale na kolejne umówione spotkania nie przychodził. Dopiero we wrześniu 1960 r. zastępcy naczelnika Wydziału III mjr. Świcie udało się ponownie nawiązać z nim kontakt. W trakcie spotkania esbek postawił mu ultimatum: albo rozpocznie rzetelną współpracę, albo nastąpi jej zerwanie. Według przekazu SB agent miał prosić, aby nie kończyć z nim współpracy, przyrzekał też solennie poprawę. Obiecywał również dotarcie do Franczaka przy pomocy swojego szwagra mieszkającego w Kozicach. O wyniku swoich działań miał poinformować mjr. Świtę w ciągu tygodnia. Jednak kolejny raz udało się nawiązać z nim kontakt dopiero w grudniu 1960 r. Ostatecznie zerwano z nim współpracę, odbierając zobowiązanie o zachowaniu współpracy w tajemnicy. Od momentu stwierdzenia dwulicowości agenta mjr Świta starał się, aby pociągnąć go do odpowiedzialności za utrzymywanie kontaktów z Franczakiem. SB wysłała pismo do Prokuratury Generalnej oraz powiadomiła prezesa spółdzielni, gdzie wówczas pracował Sobiech. Rozmowa z prezesem miała doprowadzić do zwolnienia „Barbary” z zajmowanego stanowiska. Ponadto mjr Świta złożył wniosek, by Prokuratura Wojewódzka załatwiła, aby odsiedział pozostałą część kary. Sobiech złożył prośbę do Rady Państwa o ulaskawienie. W „odpowiedzi” mjr Świta przesłał do Rady Państwa pismo, w którym postulował negatywne załatwienie prośby Sobiecha<sup>46</sup>.

Zupełnie inny przypadek reprezentował Marian Sidor ze wsi Stryjno, w powiecie krasnostawskim, były członek AK. W omawianym okresie pełnił funkcję sołtysa w rodzinnej wsi. Już od maja 1959 r. był wykorzystywany przez SB jako „kontakt poufny” („pozaagenturalny”). Dostarczał bardzo cennych informacji na temat pomocników Franczaka mieszkających w tej samej wsi. Obciążył między innymi własnego ojca, podając, że Franczak kwaterował u niego w marcu 1959 r. Por. Kazimierz Mikołajczuk 16 grudnia 1959 r. złożył wniosek o zezwolenie na przeprowadzenie werbunku. Znając Sidora z wcześniejszych kontaktów, oficer SB był przekonany, że werbunek przeprowadzi „na zasadach lojalności”. Zatwierdzający wniosek zastępca komendanta KW MO ds. SB ppłk Jerzy Andrzejewski na wniosku odręcznie zapisał: „Werbunek będzie dokonany na komprmateriałach z uwagi na to, że kandydat trzymał w swoich zabudowaniach bandytę, a nam nie meldował”<sup>47</sup>. Zgodnie z planem pozyskano go do współpracy 11 lutego 1960 r. i nadano pseudonim „Marian”. Niestety dla SB, już 15 grudnia 1960 r. kierownik Grupy II Wydziału III SB por. Ryszard Trąbka złożył do zatwierdzenia wniosek o przekazanie teczki „Mariana” do archiwum. Wnioskował o wyeliminowanie go

<sup>46</sup> *Ibidem*, k. 5–7; AIPN Lu, 011/508, t. 5, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 25 III 1962 r., k. 214–215; AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, grudzień 1960 r., k. 39.

<sup>47</sup> AIPN Lu, 0017/1181, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Marian”, k. 16.

z czynnej sieci współpracowników gdyż: „według danych t[ajnego] współ[pracownika] ps. »Ludwik« [Jan Warda, pochodzący z tej samej wsi – S.P.] jest on podejrzewany przez środowiska meliniarzy bandyty Franczaka, że wym[ieniony] utrzymuje kontakt z funk[cjonariuszami] Służby Bezpieczeństwa”<sup>48</sup>.

Nie był to jednak koniec współpracy Mariana Sidora z SB. Prawdopodobnie do ponownej współpracy z nim powrócono w październiku 1962 r. Zapewne jednym z głównych powodów był fakt poślubienia przez Sidora córki najbliższego pomocnika Franczaka, Kazimierza Mazura. Co więcej, zamieszkał w zabudowaniach swojego teścia, obok gospodarstwa Danuty Mazur. Nie powrócono jednak do sformalizowanej współpracy z nim. Wszystkie jego informacje były spisywane w formie „notatek służbowych” lub „notatek informacyjnych” przez oficerów SB odbywających z nim spotkania. Wykorzystywano je operacyjnie oraz dołączano jako dokumentację do poszczególnych teczek rozpracowywanych osób. Co dziwne, nie gromadzono ich w teczce roboczej tajnego współpracownika. Na przemian określano go jako byłego tajnego współpracownika „Mariana” bądź „Mariana II”.

Po przeniesieniu się do Wygnanowic Sidor został poddany bacznej obserwacji przez współdomowników i zdawał sobie sprawę, że gdyby nawet wiedział, gdzie znajduje się Franczak, nie mógłby o tym powiadomić SB. Postanowiono rozwiązać ten problem następująco: „W celu zapewnienia sobie natychmiastowej łączności z nowo pozyskanyim należy zorganizować w dogodnym miejscu skrzynkę kontaktową, która będzie kontrolowana przez »WW« [Wiktoryę Wojnarską – S.P.] mającego możliwość natychmiast nas zawiadomić telefonicznie (sposobem umówionym). Osoba »WW« jest nam znana jako lojalny obywatel, do którego nie ma żadnych zastrzeżeń. Organizując skrzynkę kontaktową wychodzi się z założenia, że nie będzie on w stanie powiadomić nas w wypadku ustalenia pobytu bandyty bez zwrócenia na siebie uwagi, gdyż w rodzinie Mazurów jest kontrolowany. Zorganizowanie skrzynki kontaktowej zapewni nam całkowitą konspirację TW i natychmiastową sygnalizację o bandycie. Niezależnie od tego rozważy się możliwość zapewnienia środka łączności z TW z chwilą nawiązania bezpośredniego kontaktu z bandytą. W tej sprawie opracuje się oddzielny plan”<sup>49</sup>.

Bardzo szybko postępowanie „Mariana” wzbudziło podejrzenia pomocników oraz samego Franczaka. Jesienią 1962 r. agent natknął się na dwóch mężczyzn, których z powodu ciemności nie mógł rozpoznać. Jeden z nich podszedł do niego i przedstawiając się jako funkcjonariusz SB, chciał mu wręczyć pieniądze, pytając go równocześnie o najnowsze informacje. Agent, mając doświadczenie z wcześniejszych spotkań z pracownikami SB, nie wziął pieniędzy i odparł, że to pomyłka. W tym momencie nieznanemu mężczyźnie przystawił mu pistolet do brzucha i powiedział, żeby przestał się nim interesować, gdyż jest to ostatnie ostrzeżenie. Mężczyznami, na których natknął się „Marian”, byli Franczak i prawdopodobnie teść Sidora. Po tych wydarzeniach SB zaleciła agentowi, aby ograniczył chwilowo swoje zainteresowania Franczakiem. Co więcej, kolejne sygnały docie-

<sup>48</sup> *Ibidem*, k. 47, 51–52.

<sup>49</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 2, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, październik 1962 r., k. 102–103.



rające do SB potwierdzały, że ów agent był podejrzewany przez współpracowników Franczaka o kontakty z bezpieką. Między innymi jeden z nich widział agenta wchodzącego na posterunek MO w Rybczewicach<sup>50</sup>.

Podczas kolejnego spotkania z por. K. Mikołajczukiem w czerwcu 1963 r. „Marian” poinformował, że odzyskał zaufanie swojego teścia. Na dowód stwierdził, że teść ponownie zaczął mu opowiadać o spotkaniach z Franczakiem. Co więcej, miał powiedzieć agentowi, że kiedy ostatnio Franczak pytał o niego, Mazur miał za niego poręczyć. Oficer SB instruował „Mariana”, aby ten nadal rozmawiał ze swoim teściem. Miał jednak nie zadawać zbyt wielu pytań, aby ponownie nie wzbudzić podejrzeń. Zupełnie inny stosunek do „Mariana” miał sam Franczak, który podczas spotkania w sierpniu 1963 r. z TW „Michałem” (Stanisławem Mazurem) powiedział, że nie miał najmniejszych wątpliwości, iż zięć Kazimierza Mazura jest agentem bezpieki<sup>51</sup>. Mimo dużej aktywności „Marian” nie mógł spełnić pokładanych w nim przez SB nadziei.

Jedyną kobietą w opisywanej grupie tajnych współpracowników była Czesława Kasprzak ze wsi Kozice Dolne, wówczas kierowniczka sklepu Gminnej Spółdzielni w Piaskach. Jej mąż, członek PZPR i ORMÓ, był bratem męża Czesławy Kasprzak (siostry Józefa Franczaka). „Michalina” zgodziła się na propozycję współpracy (bez żadnych „komprmatiałów”) złożoną jej przez oficera operacyjnego SB w KP MO w Lublinie ppor. Franciszka Stachyrę. 18 stycznia 1958 r. zarejestrowano ją jako informatora. Wcześniej, bo od lipca 1956 r., wykorzystywana była jako „kontakt poufny”<sup>52</sup>. Współpraca trwała formalnie do 12 października 1961 r., kiedy ppor. Ludwik Taracha, oficer operacyjny Referatu SB w KP MO w Lublinie, postanowił o jej wyeliminowaniu z czynnej sieci agenturalnej „jako jednostki nieprzedstawiającej żadnej wartości operacyjnej”. W planach SB miała być nadal wykorzystywana jako pomoc obywatelska<sup>53</sup>. Wydaje się jednak, że rzeczywista współpraca trwała o wiele krócej, tylko do 8 grudnia 1958 r. Tego dnia zastępca naczelnika Wydziału III SB mjr B. Świta i kierownik Grupy II tegoż wydziału por. R. Trąbka przeprowadzili działania, których cel nie do końca jest jasny. „Michalina” została wezwana na posterunek MO w Piaskach. Oficjalnym powodem miało być rzekome manko w kierowanym przez nią sklepie GS. Wcześniej „Michalina” została poinstruowana przez wspomnianych oficerów SB, aby na czekające ją przesłuchanie przyprowadziła znajomą, która z jednej strony zaświadczyłaby o niewinności „Michaliny” w sprawie manka, a z drugiej strony zapewne miała stanowić gwarancję dla okolicznych mieszkańców, że „Michalina” spotyka się z milicją jedynie z powodu podejrzeń o nadużycia finansowe. Oficer operacyjny SB w KP MO w Lublinie chor. Józef Żrubek tak podsumował to zdarzenie w przygotowanym przez siebie raporcie: „Na wskutek niewłaściwego wykorzystania otrzymanych informacji przez b[ylego] zastępcę naczelnika Wydziału III kpt. Świtę i tow. Trąbkę uległa dekonspiracji, gdyż TW »Michalinę« w dniu 8 grudnia 1958 r. konfrontowano z ob. Sochą Marią, która z kolei ujawniła wszystkie szczegóły wobec innych osób. Mimo

<sup>50</sup> *Ibidem*, t. 3, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Marian”, 15 XI 1962 r., k. 156–160.

<sup>51</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 3, Akta śledcze Kazimierza Mazura, k. 71–73.

<sup>52</sup> AIPN Lu, 0017/1349, t. 1, Tezka tajnego współpracownika „Michalina”, k. 7, 12, 16.

<sup>53</sup> *Ibidem*, k. 17.

stosowania odpowiedniej taktyki postępowania TW »Michalina« poprzez odpowiednie zadaniowanie jej, rodzina bandyty miała uprzedzenie do TW »Michalina«<sup>54</sup>. Być może ostatni cytowany fragment odkrywa motywy, jakie kierowały oficerami SB. Zapewne chcieli uwiarygodnić swoją konfidentkę w oczach miejscowej społeczności, osiągnęli jednak efekt odwrotny. W trakcie współpracy jej głównym zadaniem było rozpracowywanie siostry Józefa Franczaka. SB oceniała ją jako dobrego informatora, o odpowiednim podejściu do rozpracowywanej osoby. Miała ona bardzo bliskie i częste kontakty z siostrą Franczaka, cieszyła się jej pełnym zaufaniem, informowała SB o treści rozmów, które „miały być ukierunkowane na wydobycie jak najwięcej informacji o ukrywającym się Franczaku”. W sumie przekazała 56 informacji, za które otrzymała 2900 zł<sup>55</sup>.

Przypadek tajnego współpracownika „Spotkanie” pokazuje, jak z osoby przekazującej informację można było się stać obiektem rozpracowywanym przez SB, na którego teraz donosili inni konfidenti. W ocenie SB dostarczał on ciekawych z jej punktu widzenia informacji na temat pomagającej Franczakowi Danuty Mazur. W kwietniu 1958 r. postanowił zerwać kontakty z SB. W czerwcu tego roku podczas spotkania z funkcjonariuszami potwierdził rezygnację z dalszej współpracy, a jako powód podał fakt dekonspiracji (SB uważała, że sam się zdekonspirował). Co ciekawe, funkcjonariusze SB rozpoczęli z nim „grę”. Poinformowano go, że nie musi rezygnować ze współpracy, gdyż po sprawdzeniu podawanych przez niego dotychczasowych informacji i stwierdzeniu, że są nieprawdziwe, to SB z niego rezygnuje. Ponadto dano mu do zrozumienia, że Franczak już do niego nie przyjdzie z powodu dekonspiracji. W ten sposób SB chciała doprowadzić do przywrócenia zaufania „Spotkańca” i Franczaka do innego informatora SB – „Mariana” (Mariana Sidora). Co więcej, byłego już informatora „Spotkanie” poddano rozpracowaniu przez dwóch nowo pozyskanych informatorów: „Jankowskiego” i właśnie „Mariana”<sup>56</sup>.

W zupełnie innych kategoriach należy traktować przypadki podobne do sprawy Stanisława Mastalerza z Lublina. 28 maja 1960 r., po zebraniu odpowiedniej ilości „materiałów kompromitujących”, SB podjęła próbę werbunku. Jego ojciec Adam został skazany w 1950 r. na 8 lat więzienia za wcześniejszą pomoc udzielaną Franczakowi. Stanisława Mastalerza wezwano do KW MO w Lublinie „pod odpowiednią legendą”. Mimo początkowych zapewnień, że nie znał Franczaka, po przedstawieniu „dowodów” przyznał się do jednego spotkania z Franczakiem w Lublinie jesienią 1957 r. lub wiosną następnego roku. Funkcjonariusze SB zaproponowali mu więc współpracę w zamian za darowanie winy, Mastalerz jednak kategorycznie odmówił, stwierdzając, że woli iść do więzienia niż współpracować. W związku z tym „materiały” skompletowano i przekazano do Wydziału Śledczego. Początkowo aresztowano go na 48 godzin, a następnie zwolniono. Mastalerza oskarżono o pomoc poszukiwanemu i niepowiadomienie o tym fakcie organów ścigania<sup>57</sup>.

<sup>54</sup> *Ibidem*, k. 19.

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 19v.

<sup>56</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport o przebiegu rozpracowania agenturalnego, 21 XI 1958 r., k. 338.

<sup>57</sup> *Ibidem*, Raport o przebiegu rozpracowania operacyjnego, 30 VIII 1960 r., k. 30.

## Kombinacja operacyjna i likwidacja

W dokumentach SB nazwisko przyszłego TW „Michała” (Stanisława Mazura, stryjecznego brata Danuty Mazur), który bezpośrednio przyczynił się do zlikwidowania Franczaka, pojawiło się w doniesieniu TW „Felka”. Poinformował on, że Mazur spotkał się z Franczakiem w lipcu 1961 r. W tym czasie Mazur pracował jako cieśla w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej przy ul. Lubartowskiej w Lublinie. Na przełomie 1962 i 1963 r. funkcjonariusze SB postanowili bliżej zainteresować się jego osobą. Aby dokładnie poznać kandydata do przyszłego ewentualnego werbunku, zbierali informacje od sąsiadów. 25 stycznia 1963 r. do siedziby KW MO został wezwany jeden z jego najbliższych sąsiadów, Jan Jasińczak, mieszkający również przy ul. Wapiennej w Lublinie. Zaprzeczył, aby w latach 1958–1962 u Mazura przebywał okazany mu na fotografii Franczak. Zgodził się na propozycję funkcjonariuszy, aby obserwować jego mieszkanie. SB postanowiła systematycznie zbierać materiały obciążające Mazura<sup>58</sup>. Ważną informację uzyskano 1 marca 1963 r. Tego dnia dwóch funkcjonariuszy Wydziału III SB, por. Kazimierz Mikołajczuk i plut. Witold Gwiazda, odwiedziło dom Jasińczaka. Pod jego nieobecność przeprowadzili rozmowę z jego żoną Stanisławą, która powiedziała, że podczas przesłuchania w KW MO jej mąż zapomniał powiedzieć o tym, że w dniach 27–29 lipca 1962 r. dom Mazura odwiedził nieznany mężczyzna. Okazano jej kilka fotografii, wśród nich rozpoznała Franczaka oraz Kazimierza Mazura (Stanisław Mazur był jego bratankiem), który w tym okresie pomagał Mazurowi przy budowie domu<sup>59</sup>.

Nieznana jest data pierwszego spotkania oficerów SB ze Stanisławem Mazurem, wiadomo natomiast, że drugie miało miejsce 9 kwietnia 1963 r. w KW MO w Lublinie. Tego dnia oficerowie Wydziału III SB por. K. Mikołajczuk i por. R. Trąbka odbyli z nim rozmowę, w trakcie której początkowo nie przyznawał się on do utrzymywania kontaktów z Franczakiem. Wyjawił tylko, że jedyny raz widział go latem 1948 r. Ponadto żądał zapewnienia przez oficerów SB, że Franczak nie dowie się o jego rozmowie z MO. Jak przyznał, bał się zemsty z jego strony. Zadeklarował natomiast, że postara się czegoś dowiedzieć o Franczaku, tym bardziej że na najbliższe święta wielkanocne miał wyjechać z żoną i dziećmi do Wygnanowic, gdzie mieszkała jego matka. Na własną prośbę otrzymał od oficerów SB numer telefonu alarmowego w siedzibie SB, nadano mu też kryptonim „Michał”. Oficerowie SB zdawali sobie sprawę, że jeśli w najbliższym czasie kandydat do werbunku nie ujawni swoich kontaktów z SB przed rodziną lub samym poszukiwanym, to wkrótce powinien przekazać sposób ewentualnego dotarcia do Franczaka. Podejrzewali również, że przekonanie go o tym, iż pozostanie bezkarny po ujęciu poszukiwanego, mogło ostatecznie go przekonać do współdziałania z SB<sup>60</sup>. Kolejne spotkanie por. Mikołajczuka z Mazurem odbyło się 17 kwietnia 1963 r. Agent przedstawił treść rozmów, jakie w Wielkanoc prowadzono w Wygnanowicach. W trakcie rozmowy oficer SB po raz pierwszy otwarcie zaproponował Mazurowi współpracę, zapewniając pełną dyskrecję

<sup>58</sup> *Ibidem*, t. 3, Notatka służbowa, 29 I 1963 r., k. 183–185.

<sup>59</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, 2 III 1963 r., k. 198–198v.

<sup>60</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, 11 IV 1963 r., k. 211–211v.

oraz obiecując, że ani on, ani osoba, przez którą SB dotrze do Franczaka, nie będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej. Zapewnił go również, że jeśli pomoże w likwidacji, to zostanie za to wynagrodzony pieniężnie. Po zastanowieniu Mazur nie odmówił, co więcej, stwierdził, że o Franczaku mógłby rozmawiać tylko z Kazimierzem Mazurem, który już wyjawiał mu kilka tajemnic. Wraz z oficerem SB ustalili, że pojedzie on ponownie do Wygnanowic 27 kwietnia 1963 r. Na wyjazd miał otrzymać 300 zł z funduszy SB. Pod notatką oficer zapisał, że w trakcie następnej rozmowy podejmie próbę zwerbowania Mazura w charakterze tajnego współpracownika<sup>61</sup>. Tymczasem doszło jednak do zmiany planów. 19 kwietnia miało miejsce kolejne spotkanie z – jak określano go wtedy – kontaktem obywatelskim. Por. Mikołajczuk udzielił mu instrukcji na temat postępowania podczas planowanego na 24 kwietnia pobytu Wygnanowicach. Jego głównym zadaniem było spotkanie z Kazimierzem Mazurem pod pretekstem zakupu drewna potrzebnego do zbudowania komórki na posesji w Lublinie. Ubity interes należało oblać i przy wódce przyszły współpracownik SB miał podpytywać o Franczaka. We wnioskach por. Mikołajczuk konstatował, że z przeprowadzonych dotychczas rozmów wynikało, iż kandydat do werbunku nie wyjawiał wszystkich posiadanych informacji o Franczaku i jego pomocnikach. Równocześnie esbek był przekonany, że po kilku następnych spotkaniach, podczas których główny nacisk planował położyć na przekonanie Mazura o słuszności „wydania bandyty” oraz zagwarantowanie mu pełnej dyskrecji, uda mu się go zwerbować do współpracy<sup>62</sup>.

Zgodnie z planem, do kolejnego spotkania por. Mikołajczuka z Mazurem doszło 24 kwietnia, niezwłocznie po powrocie tego ostatniego z Wygnanowic. Z relacji Mazura wynikało, że spotkał się z Danutą Mazur, jej ojcem Michałem oraz Kazimierzem Mazurem. Co więcej, potwierdził, że ostatni z wymienionej wyżej trójki nadal utrzymywał kontakty z poszukiwanym. W uwagach pod sporządzoną przez siebie notatką por. Mikołajczuk informował przełożonych, że według jego informacji S. Mazur podawał prawdziwe wiadomości na temat Franczaka i jego pomocników. Na potwierdzenie swojej tezy przytaczał fakt, że przekazywane przez Mazura wiadomości znajdowały potwierdzenie w innych „osobowych źródłach informacji”. Oficer SB miał wątpliwości, czy Mazur nie okłamywał SB, twierdząc, że nie spotykał się osobiście z Franczakiem, a przekazywał informacje jedynie zasłyszane. Gdyby tak było, to esbek składał to na karb braku zaufania Mazura do SB. Wiadomo jednak, że na tym etapie operacji Mazur faktycznie nie miał jeszcze możliwości bezpośredniego dotarcia do poszukiwanego<sup>63</sup>.

Kolejne spotkanie odbyło się 29 kwietnia. Wziął w nim udział naczelnik Wydziału III mjr Bronisław Świta. Wówczas Mazur przyznał się, że po 1948 r. kilkakrotnie widział się z Franczakiem, a ostatni kontakt miał miejsce latem 1961 r. Każde ze spotkań odbywało się w obecności Kazimierza Mazura. Stanisław Mazur otrzymał zadanie wyjazdu 30 kwietnia 1963 r. do Felina, gdzie w tym czasie

<sup>61</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna, 18 IV 1963 r., k. 213, 215; AIPN Lu, 003/1323, t. 2, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, k. 24–26v.

<sup>62</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Michał”, 29 IV 1963 r., k. 216–216v.

<sup>63</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Michał”, 25 IV 1963 r., k. 226v.

u jego teściów przebywały jego dzieci, co było dobrym pretekstem do kolejnego spotkania z Kazimierzem Mazurem<sup>64</sup>.

3 maja 1963 r., po powrocie z Felina, Stanisław Mazur spotkał się z por. Mikołajczukiem w lokalu kontaktowym „Weranda”. Z relacji informatora wynikało, że spotkał się z Kazimierzem Mazurem, który zaproponował mu wzięcie udziału w bliżej niesprecyzowanej akcji rabunkowej. Na kolejne spotkanie Stanisław i Kazimierz Mazurowie umówili się między 8 a 9 maja<sup>65</sup>. 7 maja 1963 r. w LK „Weranda” doszło do kolejnego spotkania, tym razem prowadził je por. R. Trąbka, który pod sporządzoną przez siebie notatką zapisał, że jego głównym zadaniem było: „Związanie ps. »Michała« z nami i wykazanie mu, że podawane przez niego informacje zasługują na uwagę i spodziewamy się, że przy jego aktywnej pomocy istnieją możliwości likwidacji bandyty”<sup>66</sup>. Z notatki wynika również, że w tym czasie SB planowała przy jego pomocy doprowadzić do zwerbowania najbliższego współpracownika Franczaka, Kazimierza Mazura. Prawdopodobnie SB zależało na szybkim i bezpośrednim dotarciu do Franczaka, którego na tym etapie operacji nie gwarantował Stanisław Mazur. Zrezygnowano jednak z tego zamiaru, przede wszystkim po zapoznaniu się z dokładną charakterystyką Kazimierza Mazura przedstawioną przez jego bratanka. Wyraził się on o nim w sposób następujący: „jest człowiekiem bezwzględnie uległym i zaufanym bandycie, człowiek bez idei i poczucia odpowiedzialności. Nie istnieje dla niego najbliższa rodzina, praca w gospodarstwie, dąży jedynie do tego, aby napić się wódki, coś ukraść, nie licząc się z następstwami”<sup>67</sup>. Po otrzymaniu tych wiadomości SB zrezygnowała z werbunku. O tym, w jaki sposób oficerowie SB starali się zdobyć zaufanie Stanisława Mazura jako kandydata do werbunku, niech świadczy chociażby następujący fakt: „W celu związania go z nami wytworzono przyjemną atmosferę przy kolacji zakrapianej pół litrem alkoholu”<sup>68</sup>. W spotkaniu tym wzięli udział mjr B. Świta (naczelnik Wydziału III SB), mjr Gałęziowski i por. R. Trąbka (oficer operacyjny Wydziału III SB)<sup>69</sup>.

Z teckiz personalnej tajnego współpracownika wynika, że został on pozyskany do współpracy 18 maja 1963 r. Werbunek odbył się na „na zasadach dobrowolności”<sup>70</sup>, a dokonał go, a następnie był oficerem prowadzącym Mazura, por. K. Mikołajczuk. Tuż po jego zwerbowaniu zarówno kierownictwo lubelskiej bezpieki, jak i centrala MSW powątpiewały, że na ówczesnym etapie pracy operacyjnej „Michał” potrafiłby bezpośrednio dotrzeć do Franczaka.

Z 8 lipca 1963 r. pochodzi notatka służbowa sporządzona przez starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW mjr. Stanisława Hawryluka,

<sup>64</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Michał”, 2 V 1963 r., k. 233–233v; AIPN Lu, 003/1323, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, k. 5–5v.

<sup>65</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Michał”, 4 V 1963 r., k. 234–236v; AIPN Lu, 003/1323, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, k. 10–11.

<sup>66</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Michał”, 9 V 1963 r., k. 240.

<sup>67</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna ze spotkania z KO „Michał”, 9 V 1963 r., k. 240.

<sup>68</sup> *Ibidem*, k. 241v.

<sup>69</sup> *Ibidem*.

<sup>70</sup> AIPN Lu, 003/1323, t. 2, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, Zobowiązanie, k. 29; Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik...*, s. 295, przyp. 1.

który przebywał w Lublinie w dniach 25–28 czerwca 1963 r. Pisał w niej: „Na podstawie analizy całości najnowszych materiałów należy stwierdzić, że operacyjną obserwację ruchów bandyty mają zorganizowaną dość dobrze [chodzi o Wydział III SB w Lublinie – S.P.] przez dwóch tajnych współpracowników »Marian«, »Michał« oraz kilka pomocy obywatelskich. Jednak sieć ta nie ma bezpośredniego dotarcia do Franczaka. Być może, że w przyszłości TW »Michał« uzyska bezpośredni kontakt z nim i wówczas wyeliminuje Kazimierza Mazura, który jest w stałym kontakcie z bandytą. Przekazywane informacje przez TW »Michał« i »Marian« ograniczają się do tego, że podają oni, iż widzieli Franczaka w Wygnanowicach u Danki Mazur lub był na polu, w lesie. Są to informacje po fakcie, upewniające nas, iż bandyta jest na tutejszym terenie. Z całości materiałów wynika, że ukrywający się nie podejmuje w zasadzie żadnych nowych kontaktów, a tym samym trudno będzie wprowadzić jakiegoś dobrego TW, przy pomocy którego można by było ująć Franczaka. W tej sytuacji doszliśmy do wspólnego wniosku, że jedyne wyjście, które może doprowadzić do likwidacji bandyty, to są zasadzki i obserwacje organizowane przez naszych pracowników na terenie, po którym chodzi, i melin. Dlatego też opracowaliśmy dwa plany przewidujące zorganizowanie obserwacji zabudowań Mazur Danuty przez czterech pracowników operacyjnych z zadaniem: z chwilą zauważenia Franczaka jego zatrzymanie; zasadzka w kamieniołomach, w których według danych agenturalnych ukrywa się bandyta; zasadzka i obserwacja jednej z melin. W zasadzce przewidzieliśmy udział b[yłego] TW »Marian«, który zna Franczaka, celem rozpoznania. Grupy te zostaną wyposażone w środki łączności, tak aby w każdej chwili mogli nawiązać ze sobą łączność i udzielić sobie nawzajem ewentualnej pomocy. Ponadto będzie utrzymana łączność z Lublinem – Wydz[iałem] »B«. Jednocześnie zostanie nasiloną praca operacyjna z istniejącą siecią TW, a szczególnie z »Michałem«, który przebywa tam na urlopie”<sup>71</sup>.

Z punktu widzenia SB przełom nastąpił 13 sierpnia 1963 r. w czasie kolejnej wizyty „Michała” w Wygnanowicach. Danuta Mazur w trakcie rozmowy zaproponowała mu nazajutrz spotkanie z Franczakiem. „Michał” poinformował o tym następnego dnia por. Mikołajczuka i zastępcę naczelnika Wydziału III SB mjr. Stanisława Lipca podczas spotkania w Parku Ludowym w Lublinie. Por. Mikołajczuk stwierdził, że propozycja Danuty Mazur świadczyła o jej pełnym zaufaniu do „Michała”. Przygotowując agenta do spotkania z Franczakiem, esbecy zalecali mu, aby zgodził się na ewentualną propozycję wspólnego przeprowadzenia akcji ekspropriacyjnej. Miał jedynie zgodzić się na nią nie w dniu spotkania, tylko później, dzięki czemu SB mogłaby przygotować zasadzkę. „Michał” miał podróżować w eskorcie służbowego samochodu Nysa, w którym oprócz por. Mikołajczuka mieli się znajdować naczelnik Wydziału „B” kpt. Józef Walczyk oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału, sierż. Władysław Ruszkiewicz. Kolejny kontakt umówiono na 16 sierpnia w mieszkaniu SB „Weranda”<sup>72</sup>. Tak jak ostatnio, oprócz por. Mikołajczuka w spotkaniu uczestniczył mjr Stanisław Lipiec.

<sup>71</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka służbowa starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW, 8 VII 1963 r., k. 245–246.

<sup>72</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna, 14 VIII 1963 r., k. 248v–249; AIPN Lu, 003/1323, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, k. 43.

Zgodnie z przypuszczeniami SB, w trakcie rozmowy Franczak zapytał „Michała”, czy byłby gotów wziąć udział w akcji ekspropriacyjnej, ale Mazur wedle instrukcji SB powiedział, że być może zdecydowałby się, ale za jakiś czas. W swoich uwagach por. Mikołajczuk zapisał, że sposób traktowania agenta przez Franczaka świadczył o tym, że darzył go pełnym zaufaniem<sup>73</sup>.

Podczas kolejnego pobytu „Michała” w Wygnanowicach, 23 sierpnia, nie doszło do spotkania z Franczakiem, który pojawienie się w okolicy oddziałów wojskowych, odbywających tam ćwiczenia, uznał za element operacji przeciwko sobie i postanowił zmienić miejsce pobytu. „Michałowi” udało się natomiast spotkać z Danutą Mazur. W trakcie rozmowy Mazur w imieniu Franczaka zapytała go, czy zechce wziąć udział w planowanej akcji, a „Michał” zgodził się. Przekazała również informację, że do następnego spotkania z Franczakiem dojdzie 10 września. Por. Mikołajczuk wyznaczył więc agentowi spotkanie w przeddzień jego wyjazdu do Wygnanowic<sup>74</sup>. Do spotkania „Michała” z Franczakiem doszło zgodnie z planem. Franczak wyznaczył datę akcji między 14 a 16 września. Celem miało być zdobycie pieniędzy w kasie Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Żukowie lub Kawęczynie. O dokładnym terminie „Michał” miał zostać powiadomiony telefonicznie przez Danutę Mazur. Po spotkaniu SB rozpoczęła przygotowania do zasadzki. Starano się opracować plan operacyjny zabezpieczenia miejsc, gdzie planowany był napad, oraz miejsca następnego spotkania „Michała” z Franczakiem. Zakładano wyposażenie „Michała” w urządzenia, które pozwoliłyby natychmiast przekazać sygnał o spotkaniu z „bandytą” i planowanym napadzie<sup>75</sup>.

Funkcjonariusze SB, zapewne aby jeszcze dokładniej poinstruować agenta przed ewentualną wspólną akcją z Franczakiem, wyznaczyli spotkanie na 14 września 1963 r. „Michał” zaproponował mjr. Świcie i por. Mikołajczukowi, aby likwidacja nastąpiła w momencie spotkania Franczaka z Danutą Mazur. Chciał w ten sposób uchronić się przed jakimikolwiek podejrzeniami. Zobowiązał się do ustalenia miejsca ich spotkania i zawiadomienia SB za pomocą „liliputa”<sup>76</sup> lub „teleportera” o tym, że Mazurówna wyszła z domu<sup>77</sup>. Do akcji z niewiadomych przyczyn nie doszło. Natomiast do SB docierały sygnały od „innych źródeł”, że „Michał” został zdekonspirowany<sup>78</sup>.

Z powodu braku odzewu ze strony Danuty Mazur SB postanowiła wysłać „Michała” do Wygnanowic. Wykorzystując fakt, że podczas ostatniego spotkania Franczak interesował się możliwością zakupu milicyjnego munduru (w czasie planowanej akcji i po jej zakończeniu chciał się w przebraniu przemieszczać po

<sup>73</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 17 VIII 1963 r., k. 250–253v; AIPN Lu, 003/1323, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, k. 47–51v.

<sup>74</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 20 VIII 1963 r., k. 257.

<sup>75</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW, 19 IX 1963 r., k. 260–261.

<sup>76</sup> Urządzenie składające się z mikrofonu i magnetofonu.

<sup>77</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 3, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 17 IX 1963 r., k. 90.

<sup>78</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka służbowa starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW, 19 IX 1963 r., k. 260–261.

okolicy), TW „Michał” miał powiedzieć Danucie Mazur, aby przekazała Franczakowi, że można taki mundur zdobyć. SB miała nadzieję, że kobieta powie wtedy agentowi, gdzie przebywa Franczak, lub zaproponuje mu spotkanie z nim. Przed spotkaniem agent za pomocą radiostacji „teleporter” miał o tym zawiadomić SB. Dokładny plan przebiegu rozmowy agenta z Danutą Mazur omówił z nim naczelnik Wydziału III, mjr B. Świta. Dla zapewnienia łączności z agentem 4 km od jego miejsca pobytu miał znajdować się samochód służbowy marki Warszawa z radiostacją odbiorczą, w którym dyżurowałby kpt. R. Trąbka. Kolejne spotkanie z „Michałem” wyznaczono na 19 września na godz. 9.30 w lokalu kontaktowym „Weranda”<sup>79</sup>.

Trudno stwierdzić, jaki przebieg miały wydarzenia kolejnych dni, gdyż brakuje dokumentacji. Wiadomo, że kolejne spotkanie por. Mikołajczuka z agentem odbyło się 27 września. „Michał” nie podał żadnych ważnych informacji. Podczas ostatniej wizyty w Wygnanowicach nie spotkał się ani z Danutą Mazur, która przebywała w Warszawie, ani z Franczakiem<sup>80</sup>. Następne spotkanie z dwoma oficerami SB (por. Mikołajczuk, kpt. Trąbka) odbyło się 7 października. „Michał” zdał relację ze swojego pobytu w Wygnanowicach dwa dni wcześniej. Podczas kilku ostatnich wyjazdów agent miał ze sobą „teleporter”, a jego śladem podążał samochód służbowy z radiostacją odbiorczą. W trakcie tego spotkania agent nalegał, aby likwidacja Franczaka nastąpiła w najbliższym czasie, gdyż zapewne nie wytrzymał sytuacji psychicznie oraz obawiał się dekonspiracji. Likwidację planowano przeprowadzić podczas kolejnego spotkania agenta z Franczakiem. SB rozważała dwa ewentualne scenariusze: pierwszy przewidywał zastrzelenie Franczaka przez „Michała” lub grupę likwidacyjną złożoną z trzech funkcjonariuszy SB w trakcie spotkania na tzw. Wygonie w Wygnanowicach. Następnie planowano wywieźć zwłoki na odległość kilku kilometrów i po upływie dwóch dni pokazać je rodzinie lub „meliniarzom” z informacją, że Franczaka znaleziono w lesie. Drugi plan przewidywał, że po powrocie Danuty Mazur ze spotkania z Franczakiem jej śladem wypuszczono by psa tropiącego, który odnalazłby miejsce ukrycia Franczaka, po czym do akcji wkroczyłaby grupa likwidacyjna SB<sup>81</sup>. Por. Mikołajczuk sugerował drugie rozwiązanie<sup>82</sup>. Bardzo ciekawie pierwszą z propozycji podsumował prawdopodobnie naczelnik Wydziału III mjr B. Świta, który odręcznie na notatce zapisał: „Por. Mikołajczuk! Po co piszecie rzeczy nieziszczalne, przecież nikt nie pójdzie dziś na to, aby TW likwidował osobiście bandytę. Jeżeli dojdzie do spotkania tak jak poprzednio, pójdziemy na zasadzkę w wąwozie”<sup>83</sup>. Według ustaleń agent miał wyjechać do Wygnanowic 10 października 1963 r.

Wydarzenia nabrały tempa na początku drugiej dekady października. 11 października „Michał”, będąc po raz kolejny w Wygnanowicach, spotkał się z Da-

<sup>79</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 3, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 17 IX 1963 r., k. 90v–91.

<sup>80</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 28 IX 1963 r., k. 93v.

<sup>81</sup> AIPN Lu, 003/1323, t. 1, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 8 X 1963 r., k. 86v–87.

<sup>82</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 8 X 1963 r., k. 86v–87.

<sup>83</sup> *Ibidem*, k. 87.



nutą Mazur. Zaproponowała mu ona spotkanie z Franczakiem jeszcze tego samego dnia, choć nie potrafiła zagwarantować, że na pewno do niego dojdzie. Agent zrezygnował z tej możliwości, tłumacząc się brakiem czasu. Kobieta zaproponowała więc spotkanie rano 20 października, w niedzielę<sup>84</sup>. SB miała nadzieję, że 20 października 1963 r. dzięki kombinacji operacyjnej z użyciem „Michała” uda się wreszcie zakończyć operację. 18 października naczelnik Wydziału III SB ppłk B. Świta opracował plan ujęcia lub likwidacji Franczaka. Zgodnie z nim „Michał” o godz. 6.00 został przewieziony samochodem służbowym SB do Piask, a stamtąd udał się pieszo do Wygnanowic. Funkcjonariusze SB przygotowali dla niego dokładny schemat postępowania. Miał udać się do Danuty Mazur i umówić miejsce spotkania z Franczakiem. Miał się też zgodzić na przeprowadzenie akcji rabunkowej (plany dotyczące tych przedsięwzięć omawiali na poprzednich spotkaniach). Chodziło o zapewnienie sobie kontaktu na przyszłość, gdyby tym razem nie udało się przeprowadzić likwidacji. Ze względów technicznych rozmowa agenta na wolnym powietrzu mogła trwać maksimum godzinę, a w pomieszczeniu zamkniętym pół godziny. Następnie agent miał się pożegnać z Franczakiem i odejść. W tym momencie grupa likwidacyjna SB-ZOMO powinna dokonać okrążenia. Jeśli „Michał” znalazłby się w okrążeniu, miał wydostać się z niego za pomocą przygotowanego znaku rozpoznawczego. Wyposażono go w „liliputa”, za pomocą którego SB miała kontrolować przebieg jego rozmowy z Danutą Mazur, a potem z Franczakiem. Dzięki temu funkcjonariusze mogli poznać czas i miejsce spotkania. W przypadku awarii „liliputa” agent powinien użyć dodatkowego środka łączności, czyli „teleportera”, którym dysponował od kilkunastu dni. 18 października w pobliżu zabudowań Danuty Mazur ulokowano dwóch funkcjonariuszy z „teleporterem”. Do ich zadań należało podsłuchiwanie rozmów agenta, uzyskanie danych o miejscu i czasie spotkania i przekazanie ich do sztabu dowodzenia grupą likwidacyjną. Składała się ona z sześćdziesięciu funkcjonariuszy ZOMO i dziesięciu oficerów operacyjnych SB. Między godziną 6.00 a 7.00 grupa likwidacyjna udała się trzema samochodami do lasu, gdzie pojazdy zamaskowano i oczekiwano na decyzję ze sztabu operacji, który miał stacjonować w Borku na trasie Piaski–Rybczewice. Za całość akcji odpowiadał ppłk B. Świta<sup>85</sup>. Operacja przebiegała zgodnie z planem do czasu wystąpienia awarii środków łączności posiadanych przez agenta. Z powodu awarii łączności sztab operacji nie wiedział, gdzie doszło do spotkania z Franczakiem, zatem był zmuszony do odwołania operacji.

Następnego dnia o godz. 8.30 „Michał” skontaktował się telefonicznie ze swoim oficerem prowadzącym i poprosił go o natychmiastowe spotkanie. Doszło do niego o 9.30 w lokalu kontaktowym „Weranda”. Oprócz por. Mikołajczuka na spotkanie przybył zastępca komendanta wojewódzkiego SB w KW MO w Lublinie

<sup>84</sup> AIPN Lu, 09/519, t. 3, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Notatka służbowa starszego oficera operacyjnego Wydziału II Departamentu III MSW, 15 X 1963 r., k. 267; AIPN Lu, 011/508, t. 2, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Michał”, 12 IX 1963 r., k. 89.

<sup>85</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 10 X 1963 r., k. 230–231; AIPN Lu, 003/1323, t. 2, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, Notatka służbowa, 22 X 1963 r., k. 67–67v; *ibidem*, Plan likwidacji, 18 X 1963 r., k. 68–70.

ppłk Bolesław Dudek<sup>86</sup> oraz naczelnik Wydziału III SB ppłk B. Świta. W trakcie spotkania agent przedstawił wydarzenia poprzedniego dnia. Z raportu wynikało, że wszystko przebiegało zgodnie z zaplanowanym scenariuszem, aż do awarii środków łączności. W momencie kiedy sztab SB i ZOMO podjął decyzję o odwołaniu operacji, agent właśnie widział się z Franczakiem. Zdobył informacje przydatne SB w ostatecznej rozprawie z poszukiwanym. Otóż na spotkanie z „Michałem” Franczak został przywieziony motocyklem przez gospodarza, u którego wówczas się ukrywał. Był to Wacław Beć ze wsi Majdan Kozic Górnych. Agentowi udało się zapamiętać numer rejestracyjny i markę motocykla, zorientował się również, kto był jego posiadaczem. Po umówieniu się na kolejne spotkanie z Franczakiem „Michał” doszedł pieszo do odległych o kilka kilometrów Piask. Około 21.00 wsiadł do autobusu PKS, o godz. 23.00 był w Lublinie. Funkcjonariusze SB sprawdzili w Wydziale Komunikacji Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublinie, do kogo należał motocykl o podanym numerze rejestracyjnym. Kierownictwo SB postanowiło przystąpić do akcji ujęcia lub likwidacji Franczaka<sup>87</sup>.

Natychmiast zorganizowano grupę operacyjną SB-ZOMO składającą się z 35 funkcjonariuszy, która została dowiedziona w okolice wsi Majdan Kozic Górnych, a następnie doprowadzona przez dwóch funkcjonariuszy SB do zabudowań Jana i Wacława Beciów, gdzie miał przebywać poszukiwany. Wydarzenia z godz. 15.45 21 października 1963 r. bardzo dokładnie przedstawił w protokole przesłuchania z 6 listopada 1963 r. oficer operacyjny SB w KP MO w Lublinie por. Ludwik Taracha. Składał on zeznania jako świadek przed prokuratorem Prokuratury Powiatowej w Lublinie: „Do miejscowości Majdan Kozic Górnych udaliśmy się z Lublina o godz. 14.30. Po obstawieniu zabudowań Becia Jana zauważyliśmy wychodzącego osobnika. Po sylwetce i zachowaniu się domyśliłem się, że może to być Franczak. Franczaka usiłowałem zatrzymać »przewodnik psa«, jednak Franczak zaczął uciekać do stodoły. Po 2 minutach wypadł z innej strony stodoły i zaczął strzelać do »przewodnika«. »Przewodnik« cofnął się, a Franczak zaczął uciekać w kierunku lasu i cały czas strzelał z jednego pistoletu. Następnie, gdy zauważył funkcjonariuszy MO stojących na obstawie, którzy [wzywali] go do odrzucenia broni i podniesienia rąk do góry, Franczak wrócił w kierunku zabudowań, wskoczył w krzaki, po paru sekundach wybiegł i wówczas zauważyłem, że miał na sznurku na szyi teczkę i [w] obydwu rękach miał pistolety, z których równocześnie strzelał. Przebiegł obok mnie i funkcjonariusza MO z ZOMO i pobiegł do zabudowań Czesława Repińskiego. W zabudowaniach Repińskiego schronił [się] w poddachu [wozowni]. Ja zbliżyłem się do poddachu ze strony za-

<sup>86</sup> Bolesław Dudek (ur. 1916) – por./mjr UB, płk SB, ur. w Rząbcu, pow. włoszczowski. W UB/SB od 1 II 1945 do 31 XII 1971 r., początkowo jako oficer śledczy w PUBP we Włoszczowej, a następnie kolejno jako zastępca szefa PUBP w Dąbrowie Tarnowskiej, szef MUBP w Zakopanem, a od listopada 1949 r. zastępca naczelnika Wydziału V WUBP w Krakowie. W grudniu 1950 r. przeniesiony do WUBP w Lublinie, gdzie kierował Wydziałem V, od września 1954 r. Wydziałem III, a od kwietnia 1955 r. ponownie Wydziałem V. W SB kierował Wydziałem III w KW MO w Lublinie. Kolejno drugi zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB (od 1 VI 1960 r.) i zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB (od 1 V 1967 r.). Mieszka w Lublinie (Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik...*, s. 302–303, przyp. 11).

<sup>87</sup> *Notatka informacyjna oficera Wydziału III SB KW MO w Lublinie dotycząca okoliczności likwidacji Józefa Franczaka „Lalka”*, 28 X 1963 r. [w:] Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik...*, s. 295–303.

chodniej, z funkcjonariuszem z ZOMO ze strony wschodniej. Obydwaj trzymaliśmy pistolety w ręku, jednak w tym czasie nie strzelaliśmy. Nadmieniam, że w momencie, gdy Franczak wypadł z krzaków i minął nas, oddaliśmy kilka strzałów w jego kierunku. Ja udałem się do wewnątrz poddachu i w odległości około 3 metrów zauważyłem skulonego Franczaka, natychmiast się podniósł i oddał trzy strzały w moim kierunku. Ja też zacząłem do niego strzelać i gdy zabrakło mi amunicji w moim magazynku, wycofałem się za pryzmę kamieni. Franczak furtką wybiegł z poddachu i udał się do następnych zabudowań. W czasie ucieczki nie strzelał, my strzelaliśmy, a inni funkcjonariusze ZOMO wzywali, ażeby rzucił broń i się zatrzymał. Franczak nie zatrzymał się, a dobiegł do mieszkania Ludwika Misiury i wszedł do ogródka między bzy i jaśminy, klęknął tam na kolana i zaczął strzelać do dwóch funkcjonariuszy MO biegnących w jego kierunku. Funkcjonariusze zaczęli strzelać w jego kierunku – po krzakach. W pewnym momencie zauważyłem stojąc w odległości około 15 metrów od Franczaka, że się przewrócił i upadł twarzą do ziemi. Dobiegliśmy do Franczaka, wzięliśmy go za ręce, podnieśliśmy twarzą do góry, Franczak po upływie około 2 minut zmarł. Obok prawej ręki Franczaka leżał pistolet TT, na wysokości kolan teczka, obok teczki granat obronny z zapalnikiem. Drugi pistolet, jakiej marki – nie pamiętam, bez amunicji znajdował się w teczce. W teczce również były jeszcze dwa granaty obronne, magazynek do pistoletu TT, magazynek z amunicją do pistoletu piętnostrzałowego i amunicja, ile sztuk, nie pamiętam. Na miejscu dokonano oględzin zwłok przy udziale lekarza, a następnie przewieziono [je] do prosektorium Z[akładu] M[edycyny] S[ądowej] w Lublinie<sup>88</sup>. Tam przeprowadzono sekcję zwłok, a następnie złożono je w bezimiennym grobie na cmentarzu komunalnym przy ulicy Unickiej w Lublinie, gdzie wcześniej chowano straconych w więzieniu na Zamku w Lublinie. Dzięki pomocy pracownika cmentarza rodzinie udało się ustalić miejsce pochówku. Dopiero w 1983 r. siostra Franczaka, Czesława Kasprzak, uzyskała pozwolenie na pochowanie zwłok w rodzinnym grobowcu, na cmentarzu parafialnym w Piaskach. Zwłoki były pozbawione głowy<sup>89</sup>.

Śmierć Józefa Franczaka nie spowodowała natychmiastowego przerwania współpracy SB z „Michałem”. Będąc w Wygnanowicach przy okazji Wszystkich Świętych, spotkał się z Danutą Mazur i jej ojcem Michałem. Uzyskał od nich informacje bardzo ważne dla niego i SB. Wynikało z nich, że zarówno Danuta Mazur, jej ojciec, jak i okoliczna ludność byli przekonani, że za zdradą Franczaka stał Waclaw Beć. Niesłuszne podejrzania wobec Becia w swojej książce opublikowanej w 1992 r. potwierdził i rozpowszechnił Henryk Pająk<sup>90</sup>, a w 2004 r. to

<sup>88</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 4, Akta śledcze Kazimierza Mazura. Odpis, Protokół przesłuchania świadka Ludwika Tarachy z 6 XI 1963 r. w Prokuraturze Powiatowej w Lublinie, k. 143–144; AIPN Lu, 09/519, t. 1, Akta operacyjne Józefa Franczaka, Raport z przebiegu likwidacji Józefa Franczaka, 8 XI 1963 r., k. 185–187.

<sup>89</sup> V. Gut, *Józef Franczak ps. „Lalek”. Ostatni partyzant poakowskiego podziemia*, Warszawa 2004, s. 43.

<sup>90</sup> Henryk Pająk, mając niepełny dostęp do materiałów operacyjnych UB/SB na temat rozpracowania Józefa Franczaka, a przechowywanych wtedy w Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Lublinie, oraz sugerując się opiniami osób, od których zbierał wówczas relacje, rozszyfrował tajnego współpracownika „Michała” jako Waclawa Becia (H. Pająk, *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 1992, s. 237).

samo uczyniła Violetta Gut<sup>91</sup>. Prawdziwy zdrajca mógł zatem nadal wykonywać zadania zlecane mu przez SB. Dalszą współpracę z „Michałem” SB prowadziła przez ponad rok. Oprócz informacji o nastrojach i opiniach panujących w wioskach, w których ukrywał się Franczak, „Michał” miał nadal zbierać informacje obciążające najbliższych współpracowników zabitego. Współpraca trwała do 11 maja 1967 r. Za dostarczone w tym czasie informacje otrzymał gratyfikacje finansowe w wysokości 12 050 zł. Niemal połowę tej sumy (5 tys. zł) dostał za ustalenie miejsca pobytu Józefa Franczaka (23 października 1963 r. – 3 tys. zł i 29 listopada 1963 r. – 2 tys. zł)<sup>92</sup>.

12 czerwca 1964 r. Sąd Wojewódzki w Lublinie skazał Kazimierza Mazura na 3 lata więzienia, a Waława Becia na 5 lat więzienia.

## Zakończenie

Historia ukrywania się Józefa Franczaka przed komunistycznym aparatem represji jest przypadkiem szczególnym. Zginął 18 lat po zakończeniu II wojny światowej. Przyjmując, że działalność konspiracyjną rozpoczął na przełomie 1939/1940 r., kontynuował ją przez kolejne 23 lata, a więc przez ponad połowę swojego życia.

Co zdecydowało o tym, że to właśnie jemu przez tak długi czas udawało się skutecznie uchodzić przed obławami i pościgiem UB/SB? Czy był to wyłącznie zbieg korzystnych okoliczności, czy też ukrywający się miał ku temu wyjątkowe predyspozycje? Wydaje się, że decydujące były w tym wypadku przede wszystkim predyspozycje, nabyte przez lata umiejętności, doświadczenie oraz niejednokrotnie niesamowite szczęście. Należy również pamiętać, że tak długie ukrywanie się przed SB nie byłoby możliwe bez pomocy sieci współpracowników. Przypomnieć należy, że według danych z kwietnia 1963 r. SB szacowała tę siatkę na dwieście osób<sup>93</sup>.

Tak długie ukrywanie się było również możliwe dzięki temu, że często zmieniały się jednostki, które prowadziły rozpracowanie Franczaka, a funkcjonariusze aparatu represji popełniali liczne błędy. Ponadto w różnych okresach przywiązywano do jego poszukiwań różną wagę. Nie zawsze jego sprawę uważano za priorytetową.

Dla przedstawicieli reżimu komunistycznego w Polsce Franczak był wrogiem. Niemniej jednak w sporządzanej przez funkcjonariuszy SB dokumentacji dają się zauważyć pewne przejawy uznania dla jego umiejętności konspirowania. W dokumencie z marca 1962 r. oficerowie SB pisali: „Bandyta Franczak w rejonie ukrywania się znany jest społeczeństwu od strony stosowanego terroru i morderstw w stosunku do tych osób, które w jakikolwiek sposób interesują się nim

<sup>91</sup> Niestety, autorka popełniła o wiele poważniejszy błąd niż Henryk Pajak. O ile można zrozumieć, że przygotowując pracę magisterską w 2001 r., opierała się głównie na relacjach oraz selektywnie udostępnianych dokumentach w Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Lublinie, o tyle publikując tę pracę w 2004 r., nie przeprowadziła kwerendy w zasobach Instytutu Pamięi Narodowej (V. Gut, *Józef Franczak...*).

<sup>92</sup> AIPN Lu, 003/1323, t. 2, Teczka tajnego współpracownika „Michał”, Pokwitowania, k. 6–19.

<sup>93</sup> *Ibidem*, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przeprowadzenia rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych z meliniarzami, kwiecień 1963 r., k. 191.

lub jego współpracownikami. Dowodem tego jest, że na przestrzeni kilku lat nie mamy sygnałów ze strony społeczeństwa o jego poruszaniu w terenie, mimo że szereg osób niezwiązanych z nim wiadomości takowe posiada; osoby z nim współpracujące sygnalizują go na bieżąco o pojawieniu się w terenie funkcjonariuszy MO, wojska do tego stopnia, że dociekają ustalenia, z kim i na jakie tematy przeprowadzono rozmowy, kto jego osobą jest zainteresowany itp. W stosunku do takich ludzi stosuje groźby i terror [...]; ważnym elementem jest również to, że Franczak do pewnego stopnia rozpoznał nasze metody pracy w stosunku do jego osoby, np. docieka kto, kiedy i gdzie był wzywany do władz MO lub innych instytucji, po przeanalizowaniu niepewnych osób izoluje się od nich, lub też uprzedza z jednoczesnym zagrożeniem [...]. Powodem, który pozwolił na rozpoznanie Franczakowi naszych zamierzeń, niewątpliwie jest to, że na przestrzeni ostatnich kilku lat było szereg osób pozyskanych do współpracy z nami spośród jego współpracowników, którzy celowo zdekonspirowali się przed nim, ujawniając mu szczegółowo sposób ich ściągnięcia na rozmowy, nasze postępowanie i kierunek zainteresowań [...]; asekuracja i mit, jaki wytwarza bandyta i jego najbliżsi współpracownicy w rejonie ukrywania się, jakoby Franczak posiadał w organach milicji i prokuratury swoich przyjaciół, przez których jest informowany o osobach donoszących do władz – daje mu argumenty postrachu. Z tych względów osoby, do których docieramy, obawiają się przekazywać wiernie posiadanych o nim informacji, a w częstych wypadkach odmawiają udzielenia pomocy nawet i w przypadku udowodnienia im współpracy z bandytą. Argumenty przedstawione wyżej skłaniają bandytę do stosowania wszelkich środków ostrożności, dlatego też przyjmuje taktykę częstych zmian melin, o czym nie informuje nawet najbliższych współpracowników, o czasie przybycia i dokąd udaje się na melinę. Metoda, jaką posługuje się Franczak, gwarantuje mu jak dotąd pełną konspirację poruszania się w terenie i możliwości sprawdzania osób niepewnych”<sup>94</sup>.

Poszukiwany wykazywał się również pomysłowością. Z przekazów jego pomocników wynika, że niejednokrotnie przemierzał teren, na którym się ukrywał, w przebraniu (np. kobiety)<sup>95</sup>.

Przypadek Józefa Franczaka pokazuje bezwzględność i nieustępliwość SB w szukaniu dróg zmierzających do schwytania lub likwidacji. Warto się tylko zastanawiać, czy historia ostatniego polskiego partyzanta musiała zakończyć się tak tragicznie. Wydaje się, że momentem zwrotnym było odrzucenie przez niego amnestii z 27 kwietnia 1956 r. Można domniemywać, że skorzystawszy z możliwości ujawnienia, ocaliłby życie za cenę wieloletniego więzienia – „Lalek” jednak nadal próbował doczekać „lepszyc czasów”.

**SŁAWOMIR POLESZAK** (ur. 1969) – historyk, doktor nauk humanistycznych, kierownik Referatu Badań Naukowych i Zbiorów Bibliotecznych Biura Edukacji

<sup>94</sup> AIPN Lu, 011/508, t. 5, Akta śledcze Kazimierza Mazura, Plan przedsięwzięć operacyjnych, 25 III 1962 r., k. 170–171.

<sup>95</sup> *Ibidem*, t. 3, Notatka informacyjna ze spotkania z TW „Marian”, 25 VI 1963 r., k. 73.

Publicznej Oddziału IPN w Lublinie, badacz dziejów najnowszych, szczególnie powojennego podziemia niepodległościowego oraz komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Polsce, autor książek: *Jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda”* (1998); *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim i Grajewskim (1944–1957)* (2004); redaktor i współredaktor: *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944–czerwiec 1945)* (2004); Zdzisław Broński „Uskok”, *Pamiętnik (1941–maj 1949)* (2004).

*Operation “Pożar.” Exposition and elimination of Jozef Franczak “Lalus,” “Lalek” – the last soldier of the Polish resistance (1956–1963)*

The death of Jozef Franczak represents the end of the underground fight for the Polish independence. Before the war he was a non-commissioned officer. Then he fought in the war of 1939. On escaping from Soviet captivity at the end of 1939 he started a conspiracy and continued it for the next 24 years. Under the German occupation he was a commander of a secret squad and after the “liberation” a commander of patrol in the division of Capt. Zdzisław “Uskok” Bronski. After 1953 he went into hiding, supported by his collaborators. The Communist Secret Service estimated the number of people who helped him at over 200. He hid in villages near Piaski town, 30 kilometers southeast of Lublin. The article reveals facts from the last period of his hiding and the SB methods which were supposed to lead to his apprehension (or elimination). His nearest family and people suspected of helping him came under careful scrutiny. It is worth noting that listening devices were installed at homes of his sisters and friends. Moreover, in the buildings of the SB collaborators who lived near to the households of the suspected people there were located so-called points of undercover observation. More than once, two or three SB officers with the aid of a secret collaborator kept them under surveillance for as long as a month.

One of the main methods employed by SB officers, who wanted to track Franczak down, was recruiting people who lived in the area as common informers. Their task was to ask around about his hide-outs and watch the members of the closest family and other people who were involved. It is estimated that at the time, the SB enlisted more than a hundred people who yielded to blackmail, expected material gains or were guided by patriotic motives. Thanks to the systematic operational research, in January of 1963 the right candidate for a secret agent was selected. He was a close relative of Franczak’s fiancée. He lived in Lublin but following SB orders he started visiting his hometown and collected information about the fugitive and his helpers. Having the confidence of Franczak’s family he was put in touch with “Lalek” in August of 1963. From that moment on SB started an operational “game,” which succeeded thanks to information provided by the secret collaborator. On the 21<sup>st</sup> of October 1963 Jozef Franczak was surrounded and shot down by an operational group of SB-ZOMO officers.

## Mity i kontrmity, przyczynek do dyskusji o polskiej tożsamości historycznej

Wielu Polaków niepokoi niewiedza Zachodu na temat Polski. Ignorancja jest tak wielka, że zaskakuje nawet nie-Polaków. Sam miałem okazję przyjrzeć się jej, kiedy w zeszłym roku wykładałem w liceum w Oakland. Pewna tamtejsza nauczycielka historii powiedziała mi, że relacja Jana T. Grossa o Jedwabnem w rzeczywistości niczego nowego nie ujawniła. Ona zawsze wiedziała, że Polacy mordowali Żydów – w końcu Holokaust miał miejsce w Polsce. Audytorium się zgodziło. Jako dowód ktoś inny podał sławne odcinki kroniki filmowej, na których pokazano, jak amerykańscy żołnierze zmuszali Polaków do zwiedzania po wojnie obozów koncentracyjnych, aby zobaczyli owoce swojego współdziałania. W rzeczywistości byli to Niemcy oprowadzani po obozach w Buchenwaldzie i Dachau, położonych w głębi Niemiec.

Ta ignorancja nie ogranicza się jedynie do Stanów Zjednoczonych, ale dotyczy również niektórych najbliższych sąsiadów Polski, na przykład Niemców, których wiedza o historii europejskiej jest przypuszczalnie większa niż w Stanach. Sam byłem kiedyś świadkiem rozmowy między wykształconą Niemką a starszą polską parą. Małżonkowie powiedzieli jej, niezwykle taktownie, że dużą część II wojny światowej spędzili w Niemczech. Spytała, czy byli tam na wakacjach. Nie lepiej jest oczywiście w przypadku ludzi mniej wykształconych. Jak zauważył ostatnio polski socjolog Zdzisław Krasnodębski w obszernym artykule na łamach „Rzeczpospolitej”<sup>1</sup>, niemiecka prasa robi niewiele, by tę sytuację poprawić. Niemieccy autorzy, kiedy piszą o wypędzeniu Niemców z ziem polskich, rzadko zwracają uwagę na fakt, że Polacy również byli wypędzani, ani nie wspominają o kontekście, który poprzedzał utratę przez Niemców ziemi: mianowicie o zbrodniach nazistowskich we wschodniej Europie. Według Krasnodębskiego niemieccy pisarze rutynowo zniekształcają i fałszują sprawy, które mają dla Polaków wymiar świętości, np. wielu Niemców postrzega Armię Krajową niemal jako nacjonalistyczną i antysemicką bandę.

Można się przez chwilę zastanowić, dlaczego Polacy tak bardzo denerwują się z powodu tej dezinformacji. Dlaczego nie są skłonni tłumaczyć tej ignorancji po prostu słabym poziomem edukacji i na tym poprzestać. Moja teza jest taka: powód wielkiej wrażliwości Polaków tkwi w sprzeczności między mitologią polskiej

<sup>1</sup> Z. Krasnodębski, *Walka o pamięć*, „Rzeczpospolita”, 18–19 IX 2004.

przeszłości rozpowszechnioną wśród Polaków i kontrmitologią polskiej przeszłości rozpowszechnioną na Zachodzie. Pierwsza przypisuje polskiej historii unikatowe cnoty, druga unikatowe wady. Co sprawia, że sprzeczność ta jest niezwykle gwałtowna, że podstawowe twierdzenia zarówno kontrmitologii, jak i mitologii leżą blisko prawdy historycznej? W latach trzydziestych w Polsce szerzył się antysemityzm, który często przybierał dość gwałtowne formy, jednak po 1939 r. Polska stała się domem dla najbardziej złożonego i wszechstronnego antynazistowskiego ruchu oporu, z największym procentowo udziałem ludności w porównaniu ze wszystkimi krajami okupowanej Europy. Co sprawia, że te poglądy są trudne do pogodzenia, że systemy mitologiczne, często mocno sakralizowane, skłaniają się ku totalizacji, pozostawiając niewiele miejsca dla niuansów bądź syntezy?

Z różnych powodów historycy są niechętni konfrontowaniu mitologii. Niektórzy mówią, że ich kwestionowanie nie ma sensu, gdyż istnieją one w innym wymiarze niż historia, dotyczą formy, a nie treści. Zdaniem Rolanda Barthes'a tym, co jednoczy mity, jest nie „cel przesłania, ale raczej sposób, w jaki przesłanie to jest wyrażone”. W jego opinii „dużym błędem byłoby wprowadzanie rzeczowego rozróżnienia między celami mitów”. Konstanty Gebert ostatnio napisał o „wojnie” między tymi, którzy chwalią i ganią Polskę, w której „to nie fakty determinują oceny, lecz na odwrót: z przyjętych apriorycznie ocen wynika gotowość uznania lub też pominięcia faktów”<sup>2</sup>.

Ale nadal występuje związek między mitem a rzeczywistością. Jerzy Topolski pisze o gradacjach w stosunkach między obu przypadkami. Niektóre historie są bardziej mitologizowane, inne mniej. Barthes przyznaje, że mity zmieniają się na przestrzeni czasu, być może w zależności od przydatności. W ten sposób również mają jakiś związek ze zmienianiem rzeczywistości historycznej: „wiele starych mitów może przyjść na myśl, ale żadne nie są wieczne, bo tylko ludzka historia pozwala rzeczywistości stać się twierdzeniem”. A dla Barthes'a mit jest przede wszystkim twierdzeniem, przesłaniem. I jeśli historia jest sposobem relacjonowania zmieniającej się rzeczywistości historycznej, to historie opowiadane przez historyków muszą mieć jakiś, choćby niewielki, związek z losem mitów. Można sobie również wyobrazić sytuacje, w których zmiana pojmowania historycznego nadaje nowy kształt temu samemu rodzajowi mitu.

Chcę teraz pójść śladem dwóch związanych ze sobą kwestii: po pierwsze – co historycy robią z mitami, z którymi spotykają się w nauczaniu bądź badaniach, po drugie – co Polska robi w sprawie ignorancji, jaką względem jej historii wykazuje Zachód.

Timothy Snyder wymownie ostrzega przed niebezpieczeństwami podejmowania mitów narodowych: „Jest wyraźna różnica między aparatem naukowym a przyjmowaniem mitów narodowych. Obalenie mitu jest jak taniec z kościotrupem: kiedy już zaczniesz grać muzyka, trudno jest uwolnić się z pozornie giętkiego objęcia, a wkrótce można się zorientować, że to własne kroki wprawiają stare kości w ruch. Łatwo można być porwanym przez choreografię tworzenia i obalania mitów, trudno zaś później odzyskać własny rytm. Również stęchły zapach unosi się jeszcze przez jakiś czas”.

<sup>2</sup> D. Warszawski [K. Gebert], *Wojny pamięci*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 41.



We własnej pracy mam wiele trudności z oddzieleniem naukowego podejścia historyka od mitów narodowych. Sami historycy często pomagają tworzyć i utrzymywać mity. Wydaje mi się, że bez pójścia w kierunku całkowitej relatywizacji granice między historiografią a mitologią nigdy nie będą zbyt czytelne. Ale oczywiście teza Snydera jest bardzo celna; za chwilę powiem o niebezpieczeństwach obalania mitów lub – w przypadku Normana Daviesa – obalania kontrmitów. Jednak mój cel jest tu o wiele skromniejszy. Chcę wnieść jedną poprawkę do mitu, któremu Polacy są tak wierni, że stał się święty, i zasugerować, jak umiejętnie go rewidując, można stworzyć solidniejszy fundament dla polskiej tożsamości historycznej, gdyż mity, jeśli spełniają jakąkolwiek pozytywną funkcję, pomagają ugruntować społeczną tożsamość. Ale co ważniejsze, spróbuję zaprezentować mit, który będzie mógł skuteczniej konkurować z kontrmitologią, jakiej wielu Polaków się obawia.

Zanim to zrobię, chciałbym poruszyć drugą kwestię: co zrobić z ignorancją. Chcę spojrzeć na zaproponowane przez Zdzisława Krasnodębskiego rozwiązanie kwestii ignorancji w sprawach Polski u jej zachodniego sąsiada. Przede wszystkim autor artykułu krytykuje swoich rodaków za naiwność, za to, że w następstwie wydarzeń po 1989 r. ulegli pewnemu utopijnemu postnacionalistycznemu duchowi, wreszcie za to, że nie mogą zrozumieć, iż trwająca walka między narodami o interesy rodzi pytania o historię i pamięć. Polityka to historia, a historia jest polityką i „jasność w ocenie własnej przeszłości jest warunkiem skutecznej polityki historycznej, polityki pamięci państwa”. Innymi słowy: każdy naród ma obowiązek tworzenia i rozszerzania własnego pozytywnego wizerunku na świecie. Ignorancja nie jest zła sama w sobie, ale jest zła jako niewydolność w politycznym starciu. Recepta Krasnodębskiego jest następująca: państwo polskie musi zrobić o wiele więcej, by wzmocnić humanistykę i nauczanie historii, a także wspierać badania nad Polską prowadzone przez zagranicznych naukowców. „Jeden Norman Davies uczynił więcej dla Polski niż wszystkie instytuty kultury polskiej za granicą razem wzięte” – pisze Krasnodębski.

Ale czy to prawda? Jeśli celem jest rozwiązanie nieporozumień w kwestii polskiej przeszłości wśród tych, którzy są ignorantami, to czy należy naśladować podejście Normana Daviesa? Zanalizujmy jego najnowszą książkę *Powstanie '44*<sup>3</sup>. To jawny przypadek autora, któremu wyraźnie się podoba taniec z kościotrupami. Książka podejmuje główne elementy kontrmitologii dotyczące polskiej historii – rzekomo szerzący się szowinizm etniczny, dyplomatyczną nieodpowiedzialność, słabe przygotowanie wojskowe – i albo bezpośrednio je obala, albo zamienia je w ich przeciwieństwo. Polska międzywojenna staje się ostoją wielokulturowości, a Polska czasu wojny oczywiście znajduje się poza wszelką krytyką.

Jeśli chodzi o temat książki – powstanie warszawskie – można wiele rzeczy pomyśleć na temat decyzji o rozpoczęciu walki: czy była nieodpowiedzialna, biorąc pod uwagę przewidywalne ofiary cywilne; czy była racjonalnie skalkulowana, biorąc pod uwagę bliskość Sowieców; czy to w ogóle była decyzja? Niektórzy argumentowali, że dowództwo AK wydało ten rozkaz, aby nadać kształt zbrojnemu powstaniu, które w innym razie wybuchłoby spontanicznie. Ale bez

<sup>3</sup> N. Davies, *Powstanie '44*, Kraków 2004.

względu na punkt widzenia, należy przynajmniej przyznać, że temat jest dyskusyjny. Davies tego nie robi i nie dopuszcza możliwości, że AK mogła popełnić błąd, wydając rozkaz rozpoczęcia powstania. Jako „dobry polski patriota” odsuwa lub ignoruje jakiegokolwiek pytania, które mogłyby zaszkodzić honorowi i dobremu imieniu Polski.

Ale czy to jest naprawdę rozsądny polski patriotyzm? Czy patriota powinien promować ślepotę wobec wad swojego kraju? Z pewnością książka Daviesa to wspaniałe opowiadanie, ale jeśli historia to krytyczne spojrzenie na przeszłość, niewątpliwie jest to zła historia. Zadaniem historyka nie jest sprawiać, by naród czuł się dobrze ze swoją przeszłością. Cokolwiek się robi w sprawie dezinformacji i ignorancji, zadaniem historyka nie może być obrona domniemych świętości.

Co gorsza, ta książka to zły przykład tworzenia wizerunku Polski (PR). Nie przekona nikogo, kto już nie jest przekonany, a tym samym robi niewiele, by zmienić pozycję Polski. Sceptyk, sięgając po tę książkę, będzie tylko jeszcze bardziej przekonany, że Davies i ta Polska, którą on reprezentuje, są niezdolni do samokrytyki. Jeśli ktoś chce głosić kazania nienawróconym, musi być przygotowany na krytykę przedmiotu historycznego zwanego Polską<sup>4</sup>.

Teraz pozwolę sobie podać przykład, jak to można zrobić. Chcę dokonać analizy i udowodnić fałsz części polskiej mitologii na temat II wojny światowej, a w szczególności polskiej kolaboracji. Nie chcę powiedzieć, że kolaboracja była znaczącym zjawiskiem w wojennej Polsce. Wkrótce w „Slavic Review” ukaże się artykuł autorstwa dość surowego krytyka, niemieckiego historyka Klaus-Petera Friedricha, badającego nieznanne sposoby polskiego kolaborowania z nazistami: niewielką polską formację policyjną (granatowa policja), szkieletową administrację na szczeblu wiejskim, uzbrojoną w łopaty „służbę budowlaną” (Baudienst). We względnej perspektywie nadzwyczajne jest jednak to, jak słabo Polacy – przynajmniej ci z centralnej Polski, obszaru Generalnego Gubernatorstwa – kolaborowali z nazistowskimi okupantami. W przeciwieństwie do Serbów, Chorwatów, Słowaków, Czechów, Francuzów, Norwegów, Polakom nie zezwolono na utworzenie kolaboranckiego rządu. W 1939 r. Niemcy rozbili polski aparat państwowy i nie było żadnej polskiej administracji aż do szczebla wiejskiego. W przeciwieństwie do Ukraińców czy Łotyszy Polaków nie wykorzystywano w straży obozowej. Odmienne niż w wypadku każdego narodu w Europie, poza Czechami i oczywiście Żydami, ale włączając Rosjan, Słowaków, Estończyków, Francuzów i wielu innych, Polaków nie rekrutowano, by walczyli dla Niemców, nawet gdy ci pod koniec wojny desperacko potrzebowali żołnierza.

<sup>4</sup> W Polsce nie jest to łatwe. Świadczą o tym trudności związane z badaniem antysemityzmu w Polsce międzywojennej, kwestią kolaboracji w czasie wojny czy inne problemy. Sama struktura książek napisanych w poprzednich dekadach wykluczała branie tych spraw pod uwagę. A kiedy takie książki wychodzą, są podejmowane jak przysłowiowe wyrwanie zębów: przez publiczny spór. Oto kilka przykładów: dyskusja o Shoah wywołana w 1987 r. artykułem Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto* w „Tygodniku Powszechnym”, spór o Jedwabne po ukazaniu się w 2000 r. książki Jana Grossa *Sąsiedzi*, problem polskiej kolaboracji z Niemcami. Ciekawe, że obie strony każdego sporu zakładają, iż ich przeciwnicy upierają się przy zupełnie odwrotnym przekonaniu, i oczywiście mają rację. To, co mamy, to kontrmitologia. Zazwyczaj pojawia się w poglądach wyrażanych na Zachodzie, czasami, choć nie zawsze, utożsamiana bywa z Żydami, którzy sami lub ich rodziny cierpieli z powodu dyskryminacji.

Dlaczego w Polsce w porównaniu z innymi krajami europejskimi istniała tak niewielka kolaboracja? Odpowiedź, która często pada, na przykład w dyskusji przeprowadzonej w 2003 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego”<sup>5</sup>, z udziałem Włodzimierza Borodzieja, Aleksandra Litewki, Mariana Wojciechowskiego, brzmi: Niemcy nie chcieli polskiej kolaboracji. W środku sporu o Jedwabne Abraham Brumberg napisał, że „to w większości niemiecka polityka niepohamowanego terroru sprawiła, że Polacy odmówili wręcz współpracy militarnej”<sup>6</sup>. Ale oczywiście, jako czołowy kontrmitolog, idzie on krok dalej: sugeruje, że Polacy faktycznie kolaborowaliby, gdyby Niemcy im na to pozwolili.

Właściwie chcę dowieść, że zarówno Borodziej, jak i Brumberg mylili się w tej kwestii. W rzeczywistości Niemcy nie tylko chcieli polskiej kolaboracji, ale na nią liczyli. Jest dobrze potwierdzonym, choć często ignorowanym faktem, że przed 1939 r. nazistowskie Niemcy widziały Polskę jako prawdopodobnego sojusznika w podboju Związku Radzieckiego. W przeciwieństwie do tego, co wielu sugerowało, nie ma w pismach nazistowskich żadnej aluzji do jakiejś głębszej antypatii w stosunku do Polaków, która tłumaczyłaby surowość nazistowskiej okupacji w Polsce i niezabieganie o kolaborantów. Polska marginalnie pojawia się w pismach i mowach Hitlera. Wyraźnie uważał on Polaków za „element obcy rasowo”<sup>7</sup>, jednak, według Martina Broszata, wobec polskiego zwycięstwa nad Związkiem Radzieckim w 1920 r. Hitlerowi trudno było uważać Polaków za niższych rasowo<sup>8</sup>. Dla niego Polska była przede wszystkim „państwem ościennym”, o sojusz z którym należało zabiegać przeciw wrogowi numer jeden, Związkowi Radzieckiemu<sup>9</sup>. W styczniu 1934 r. Niemcy i Polska zawarły pakt o nieagresji i naziści odstąpili od ostrej, antypolskiej polityki Weimaru. Polsko-niemiecka wojna handlowa zakończyła się, a Warszawa i Berlin dokładały wszelkich starań, by konsultować się w sprawach będących przedmiotem wspólnej troski. Nazistowscy przywódcy szanowali swoich polskich odpowiedników: Hermann Göring, który wielokrotnie jeździł do Polski na polowania, napisał nawet wstęp do niemieckiego wydania dzieł zbiorowych Piłsudskiego<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> W. Borodziej, A. Litewka, M. Wojciechowski, *Spór o kolaborację i Ost-Institut*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 23.

<sup>6</sup> Zob. jego list do „The Times. Literary Supplement”, 27 IV 2001.

<sup>7</sup> *Hitlers zweites Buch. Ein Dokument aus dem Jahr 1928*, wstęp i komentarz G.L. Weinberg, Stuttgart 1961, s. 81; A. Hitler, *Mein Kampf*, München 1925, s. 390.

<sup>8</sup> Broszat pisze: „Podziw Hitlera dla Piłsudskiego, pogromcy Armii Czerwonej (1920 r.), doprowadził go do raczej zyczyliwej oceny politycznych i militarynych zdolności narodu polskiego, który na wiele lat przyciął [überdeckte] szersze tendencje do postrzegania niższości rasowej Słowian” (M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Frankfurt am Main 1965, s. 10–11).

<sup>9</sup> M. Broszat, *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, München 1963, s. 182–183.

<sup>10</sup> Jeszcze w pierwszych miesiącach 1939 r. wydrukowano w Niemczech propolską książkę z entuzjastycznym artykułem Hjalmara Schachta (*Polen von Polen gesehen, mit einem Beitrag von Reichsminister Dr. H. Schacht*, Berlin 1939). Podczas wojny Niemcy utrzymali straż honorową przy grobie Piłsudskiego w Krakowie (Ch. Klessman, *Die Selbstbehauptung einer Nation: Nationalsozialistische Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement 1939–1945*, Düsseldorf 1971, s. 27). Na temat szacunku Hitlera dla Piłsudskiego zob. również J.W. Borejsza, *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1989, s. 67–68; H.K. Rosenthal, *German and Pole: National Conflict and Modern Myth*, Gainsville 1976, s. 103–104, 108.

Wszystko to przeczy temu, co piszą autorzy tacy jak Norman Davies, Jan T. Gross, Jerzy W. Borejsza i Zdzisław Krasnodębski. W różnym stopniu mówią oni o rzekomo głęboko zakorzenionym nazistowskim antypolonizmie i antyslawizmie. Ale w rzeczywistości polityka nazistowska wobec grup słowiańskich, może z wyjątkiem Rosjan, gdyż figurują oni w samym centrum planów zagarnięcia przestrzeni życiowej, była dość elastyczna i oportunistyczna. To również znajdowało odbicie w teoriach rasowych popieranych przez nazistów; przed 1939 r. kwestia rzekomej polskiej niższości rasowej była otwarta.

Jak więc można wytłumaczyć niebywałą brutalność nazistów w Polsce od momentu, gdy zaatakowali ten kraj w 1939 r.? Musiało mieć to związek z polską odmową współpracy: polski rząd przy powszechnym poparciu obywateli stanowczo odrzucał niemieckie nawoływania pod koniec 1938 i na początku 1939 r. Poza przyłączeniem się do paktu antykominternowskiego Niemcy żądali Gdańska, a także eksterytorialnej drogi i kolei biegnących przez polskie terytorium, łączących Rzeszę z Prusami Wschodnimi. W zamian proponowali gwarancję polskich granic i nęcili udziałem w zdobyczach w wojnie ze Związkiem Radzieckim. Polska zdecydowanie odrzuciła te propozycje i ku wściekłości Hitlera pod koniec marca 1939 r. uzyskała obietnicę pomocy od Wielkiej Brytanii, gdyby jej suwerenność była „wyraźnie zagrożona”. W następnym miesiącu Hitler wypowiedział pakt z 1934 r. i zaczął planować zniszczenie Polski. Gdyby natychmiast nie mógł zdobyć przestrzeni w Rosji, chciał zagarnąć możliwie wiele w Polsce<sup>11</sup>.

Oczywiście w niemieckiej kulturze głęboko zakorzenione było poparcie dla kampanii nienawiści i zniszczenia wszczętej przeciwko Polsce we wrześniu 1939 r. Antypolskie nastroje były szczególnie silne w Prusach. I teraz, gdy Hitler postanowił zgnieść Polskę, antropologiczna wspólnota poszła tym śladem, składając jawne deklaracje na temat rzekomej niższości rasowej Polaków. Ale to wszystko nie było wywołane głębszą nazistowską ideologiczną animozją wobec Polaków, tylko ich odmową współpracy. Gdyby państwo polskie było skore do współdziałania z Hitlerem w 1939 r., być może przetrwałoby jako satelita, podobny do Słowacji<sup>12</sup>. To przez blokowanie drogi do *Lebensraum* Polacy stali się typem „Słowian” przeznaczonym do zniszczenia. Tak więc to nie dawne nazistowskie plany zniszczenia Polaków zrodziły polski opór w 1939 r. i później, ale to raczej polski opór spowodował takie plany. Na ziemiach czeskich nie było żadnej iskry, która wywołałaby opór; jesienią 1938 r. niemieckie wojska bez walki zajęły graniczne tereny, a całe Czechy bez jednego wystrzału w marcu następnego roku. Ani Czesi, ani Niemcy nie mieli bodźca, by popsuć względny spokój; Niemcy cenili stabilną produkcję materiałów wojennych przez czeski przemysł, a Czesi znaczącą przestrzeń pozostawioną im do prowadzenia życia ekonomicznego i kulturalnego. Podobniejszy do polskiego był przypadek Jugosławii, gdzie przewrót

<sup>11</sup> J.W. Borejsza, *Antyslawizm...*, s. 78–81; K. Hildebrand, *The Foreign Policy of the Third Reich*, Berkeley–Los Angeles 1970, s. 82–83.

<sup>12</sup> Ch. Klessman, *Die Selbstbehauptung...*, s. 27–28; M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik...*, s. 10. *Lebensraum* nie musiał być układną przylegającą do siebie całością: pierwszymi miejscami, które naziści zamierzali zaanektować po wojnie, były państwa bałtyckie, Galicja i Krym (N. Rich, *Hitler's War Aims. Ideology, the Nazi State, and the Course of Expansion*, New York 1992, s. 327).

dokonany przez oficerów lotnictwa, cieszących się olbrzymim poparciem w Serbii, przyniósł w marcu 1941 r. nazistowski gniew i kampanię zniszczenia.

Co to wszystko znaczy dla polskiej mitologii historycznej? Pozornie niewiele: zdaje się jedynie potwierdzać fakt Polski bez Quislinga. Ale odkładając na bok niektóre głęboko zakorzenione wierzenia na temat rzekomej wrodzonej nienawiści nazistów do Polaków i Słowian, można zadać inne pytanie: dlaczego polski rząd odmówił przyjęcia niemieckich propozycji współpracy? W świetle całego późniejszego zniszczenia cena, jakiej zażądano od Polaków w 1939 r., wydaje się dość umiarkowana. Ale polskie przywiązanie do suwerenności było tak silne, że nawet oddanie czegoś, czego Polska właściwie nie posiadała – Wolnego Miasta Gdańska – wydawało się zbyt dużym kompromisem. Tym, co wyróżnia postawę Polski, jest silnie odczuwany nacjonalizm, który doprowadził Polaków do odrzucania kompromisu – czego nie można powiedzieć o Czechach – i który tylko się wzmocnił pod wpływem olbrzymich zniszczeń wojennych.

Niemcy pokonali polskie siły zbrojne w kilka tygodni, późnym latem 1939 r., ale nie spacyfikowali terytorium. W następnych tygodniach po kapitulacji wyłonił się w pełni rozbudowany ruch konspiracyjny. We wczesnej pracy Jan T. Gross napisał, że istniał on nie tyle po to, by przeciwstawić się Niemcom, ile by zapewnić polskie życie społeczne. Niemniej jednak była to sieć organizacji, które wyłoniły się w odpowiedzi na niemiecką agresję, a potem zdefiniowały i podtrzymały antyniemiecki etos. Wielki zbiorowy opór przeciw kolaboracji w wojennej Polsce jest konsekwencją wojny polsko-niemieckiej, a nie jakiegoś osobliwego polskiego umiłowania wolności, jak sugerowała narodowa mitologia<sup>13</sup>. Podziemie było antyniemiecką instytucją, która karała i sukcesywnie marginalizowała kolaborację. Każdy wyrok wykonany na Polaku kolaborancie powodował odwet i sprawiał, że granice dopuszczalnego zachowania były bardziej wyraźne dla tych, którzy pozostali. W rezultacie ci Polacy, którzy pracowali dla Niemców, próbowali samousprawiedliwiać się przez pracę konspiracyjną, szczególnie gdy wojna zbliżała się ku końcowi.

Sprawdzian tej tezy znajdujemy w niedawnych pracach Martina Deana, Ryszarda Torzeckiego i Timothy'ego Snydera. W jaki sposób Polacy zachowywali się na terenach, które nie były tak ściśle kontrolowane przez polskie podziemie, np. w Galicji Wschodniej lub na Wołyniu? Ograniczone badania wskazują, że na tych terenach Polacy byli o wiele bardziej skłonni do współpracy z niemieckimi instytucjami, włączając siły zbrojne. Choć słabo zbadany, ten szczupły zakres wiedzy, który posiadamy o byłych polskich obszarach dalej na zachód, np. o Kraju Warty (Warthegau) lub Śląsku, chyba wykazałby podobne wyniki: o wiele większą chęć współpracy, wyrażającą się np. w przyjmowaniu niemieckiego obywatelstwa (Volkslista), wstępowaniu do niemieckich organizacji itp. Oczywiście zarówno na wschodzie, jak i zachodzie takie kroki w kierunku kolaboracji podejmowane były pod przymusem albo w celu ochrony przed innymi nacjonalistycznymi siłami, albo uniknięcia aresztowania lub deportacji.

---

<sup>13</sup> Ta interpretacja jest inspirowana przez podejście Stephena Kotkina do radzieckiego socjalizmu w kategoriach, czym nie był: nie był kapitalizmem (S. Kotkin, *Magnetic Mountain: Stalinism as a Civilization*, Berkeley–Los Angeles 1995). Podobnie polskie zachowanie zostało zdefiniowane przez to, czym nie mogło być.

W końcu stajemy wobec banalnego faktu, że Polacy są ludźmi. Co mogłoby być bardziej niszczące dla narodowej mitologii niż to stwierdzenie? Wyróżniające się polskie zachowanie w czasie II wojny światowej, olbrzymi opór wobec kolaboracji w środkowej Polsce to nie zasługa jakiejś zbiorowej tajemniczej cnoty, tylko raczej historyczno-instytucjonalnego kontekstu. Obejmował on sprzeciw wobec kompromisu w sprawach uderzających w narodową suwerenność i tradycję podziemnej konspiracji podtrzymywaną przez romantyczną ideologię. Ludzie oczywiście poszukują znaczenia cierpienia znoszonego dla wspólnej sprawy, tak więc pojawienie się narodowej mitologii w odniesieniu do okupacji było czymś logicznym. Socjolog Hanna Świada-Ziemia daje „funkcjonalne” wytłumaczenie jednolitości mitologii o wojnie albo, jak to sama nazywa, legendę „nieskazitelności” polskiego zachowania w czasie wojny: było to potrzebne w imię pozytywnego morale. Z tego powodu Biuro Informacji i Propagandy odmówiło poszerzenia wiedzy na temat karygodnych czynów dokonywanych przez Polaków latem 1941 r. w Jedwabnem i innych miejscach, gdyż byłoby to demoralizujące. I rozszerza ona swój argument na okres powojenny, czas bezustannej narodowej opresji. Mitologia, albo – jak ona to nazywa – legenda, utrzymywała się do 1989 r. Do tego można dodać przyjęcie nacjonalizmu przez PRL, który celowo tłumił rozważania kwestionujące polskie zachowanie w czasie II wojny światowej. Ale teraz ten moment historyczny minął.

### Uwagi końcowe

Historiografia różni się od mitologii: w końcu my historycy twierdzimy, że szanujemy jakość dowodów, które podważają mity. Ale również uważam, że nie jest rozsądne udawanie, iż granica między mitem a historiografią jest wyraźna: przynajmniej po to, by nie wyłączyć historyków z ogólnej debaty historycznej albo by nie zachowywali się tak, jakby ich praca była niezwiązana z tym, co ludzie myślą o historii. To może być w każdym razie prawdą, ale nie ma powodu, by wzmacniać prawdę jako samospełniające się proroctwo. Jestem również optymistą, że historycy mogą odnosić się do mitów, bo mitologia historyczna nie nazywa siebie mitologią, ale raczej historią.

Dodatkowym powodem, by nie nalegać żarliwie na całkowite rozróżnienie między mitem i historią, jest to, że mitologie szerzą narodowe kultury i pomagają kształtować myślenie historyka na temat, którym się zajmuje. Dobrym przykładem jest książka Jana T. Grossa<sup>14</sup>, która wydaje się niepowiązana z jego wcześniejszą pracą, pokazującą wysoce pozytywny obraz polskiego społeczeństwa pod okupacją niemiecką, wychwalającą cnoty narodowej solidarności. W ostatniej publikacji autor wyraża ubolewanie, że polskie społeczeństwo nie zdołało okazać solidarności z tymi, którzy byli najbardziej zagrożeni. Tym, co łączy te rozbieżne podejścia i faktycznie w jakiś sposób pomaga je strukturalizować, jest polska mitologia narodowa. Jeśli we wczesnej pracy Gross uważał za rzecz pewną podstawowe dogmaty tej mitologii – np. że Słowianie i Żydzi stanowili odrębną kategorię w nazistowskim myśleniu, albo że zasadniczo nie było żadnej ko-

<sup>14</sup> J.T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

laboracji, to w późniejszej pracy stworzył argumenty przeciw tej mitologii, w pewnym sensie jako zawiedziony były wierzący, który nie może powstrzymać się od oceniania Polaków według ich własnych niemożliwych do spełnienia standardów. Badał kwestie polskiej historii w kategoriach wyznaczonych przez mitologię. W fakcie, że Gross zbliżył się teraz do kontrmitologii, przejawia się nieodparta polaryzacja debaty na tematy polsko-żydowskie.

Mam nadzieję, że wykazałem, iż można zakwestionować i rozdzielić polskie mitologie bez całkowitego odwrócenia ich biegu. Polacy nie mają się czego obawiać, jeśli chodzi o badanie faktów historycznych. Jest wiele wydarzeń heroiczych i inspirujących w polskiej historii. Ale myślę, że gdy ktoś, kto miesza historię z mitem, odrzuci protekcyjny podejście do polskiej historii, może uczynić większy pożytek z przeszłości. Staje się ona czymś, z czego nie jest się dumnym – w końcu to odziedziczyliśmy, a nie stworzyliśmy – ale czymś, z czym należy się zmierzyć, wyzwaniem, uznaniem, że stoimy na czyichś barkach; że okoliczności, które dziedziczymy, nie są naszym własnym tworem. Dobro, które się dokonało, inspiruje pokorę szacunku zamiast arogancji strachu i być może pragnienie wglębiania się w tajemnice przeszłości i uczenia się z nich, zamiast wiary w to, że przeszłość mówi sama za siebie. Pogląd, który zasugerowałem, sprzyja niezależności działania i myśli w miejsce podporządkowania się żądaniom społeczeństwa zjednoczonego w niepodważalnej zbliżonej do kultu mitologii.

Nawet w chrześcijańskim świecie historyczny mit może być podniesiony do rangi kultu. Ale chrześcijańska doktryna przezornie przestrzega przed niebezpieczeństwem założeń apriorycznych, gdyż ludzie mają tendencję do postrzegania świętości w rzeczach ludzkich. Robienie założeń szczególnie zagraża krytycznej nauce historii, ponieważ rzeczy uświęcone stają się obiektami kultu. Znane jest powiedzenie Durkheima, że święte jest to, co społeczeństwo czczy w sobie. Zakończę słowami Raymonda Arona, że „esencją bezbożności jest czczenie ładu społecznego”. Opowiadanie historii to jedno, czczenie świętości – to drugie.

*Tłumaczenie Alexandra Bohdanowicz*

JOHN CONNELLY (ur. 1960) – profesor historii, badacz najnowszych dziejów społecznych i politycznych Europy Środkowej i Wschodniej oraz historii nacjonalizmu, wykładowca Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Opublikował m.in.: *Reflections of Social Change: Polish Rural Sociology, 1930–1965*, „Trondheim Studies on East European Cultures and Societies” 2004, t. 14; *Universitäten in den Diktaturen des 20. Jahrhunderts: Zwischen Autonomie und Anpassung* (2003); *Captive University: The Sovietization of East German, Czech, and Polish Higher Education, 1945–1956* (2000) (wraz z Michaeliem Grüttnerem); *Nazis and Slavs: From Racial Theory to Racist Practice*, „Central European History” 1999, t. 32, nr 1; *Poles and Jews in the Second World War: the Revisions of Jan T. Gross*, „Contemporary European History” 2002, t. 11, nr 4.

*Myths and antimyths*

*How should Poland deal with Western ignorance about its history? The misconceptions are so huge, especially about World War II, that many Poles react with understandable defensiveness. But uncritical views of the Polish past – which stress only the positive – will convince no-one, and are in any case unsound history. There is perhaps no more bothersome and unpleasant topic at the moment for historically minded Poles than supposed “Polish collaboration” with the Nazis. But if one approaches the matter dispassionately, one sees that Poland has nothing to fear from probing considerations of this issue. There are of course controversial issues that need to be explored in depth: the actions of the construction battalions (Baudienst), the Institut für deutsche Ostarbeit, the local Polish police (policja granatowa), the exact practices of signing Poles onto the Volkslisten. But when the dust clears, Poland remains the country in Europe that did the least to support the Nazi war effort. Its oppositional stance is explained, however, not through ideologically based determination of Nazi Germany to destroy Poland. In fact, the Nazis had wanted Poland as an ally. But Poland refused. This refusal lay not in some superior moral quality that happened to animate the Poles of an earlier period, but rather in an absolute determination of Poles to protect national sovereignty. Polish nationalism – good, bad, and neutral – functioned to rule out collaboration in the minds of Polish leaders and Polish citizens. In this case historical analysis can help defuse an emotionally charged issue. There is much that was heroic and inspiring in Polish history. But once one rejects a protective attitude toward the Polish past – one that confuses history for myth – one can also make better use of that past. It becomes something not to feel proud of – after all we have inherited it, not created it – but something to measure up to, a recognition that we stand on others shoulders and that the circumstances we inherit are not of our own making. Heroic deeds of the past thus inspire the humility of respect rather than the arrogance of fear. A similar argument might be made about Polish Stalinism: for very specific historic reasons Poles cooperated in constructing of the new Soviet-type society far less than other subject peoples in East and Central Europe. But that would be the subject for a new essay.*